Nr. 15. Lwów — Czwartek dnia 19 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Ferdynanda | Sob. ś. Joana
Jutro: św. Fab. i Sebast. | Hryhorya Pr.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 50 — Zachód „ „ 4 „ 33
Długość dnia g. 8 m. 43 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 stycznia.

Z dwóch stron jednocześnie — z rosyjskiej i francuskiej — potrącono o nasz stosunek do Rosyi i Prus. Nie ma przyczynowego związku między temi odezwami, ale francuska daje odpowiedź na pytanie zawarte w rosyjskiej i dlatego obie wzajemnie się dopełniają.

Petersburski publicysta p. Bagnicki podał bardzo życzliwy dla nas opis bankietu, urządzonego w Petersburgu przez „kružok" (stowarzyszeniej) rosyjskich literatów w setną rocznicę urodzin Mickiewicza. Literatura rosyjska — pisze ten autor — to jest wielkie zbiorowisko ziemi rosyjskiej, to — jak się wyraził redaktor *Nowego Wremienia* p. Suworin — wyraz nieprzekupnej opinii narodu. Dlatego uczta, urządzona przez literatów ma ważne znaczenie nawet polityczne. Liczne grono pisarzy bardzo wybitnych, szanowanych, słuchanych przez naród, zebrało się pod przewodnictwem głośnego komedyopisarza Potiechina, aby złożyć hołd geniuszowi, który w sobie wcielił myśl polską. Może słusznie powiada *Nowoje Wremia*, że mów było za dużo, bo aż 17; może one wielu znużyły tak bardzo, że znaczna część gości opuściła salę zaraz na bankiecie; ale i *Nowoje Wremia* nie przeczy, że przemówienie p. Spasowicza było znakomite i że telegramy Sienkiewicza, Prusa i Orzeszkowej, zaproszonych na bankiet, lecz nie przybyłych nań, przyjęto bardzo serdecznie, zwłaszcza zaś telegram Sienkiewicza, zakończony słowami: „Cześć i chwała pisarzom rosyjskim, ludziom dobrej woli" powitano hucznymi oklaskami. Serdeczność była zupełnie szczera, jednomyślność całkowita, gdy na wniosek p. Weinberga układano telegram do mieszkającego za granicą syna Mickiewicza. Psuło mi humor to, że nie przybyli na to święto ducha zaproszeni polscy pisarze Sienkiewicz, Prus i Orzeszkowa. Ale stawił się twórca warszawskiego pomnika p. Godebski i był witany, odszczególniany, żegnany tak serdecznie, że mimowoli wyrwał mu się z piersi starodawny toast „kochajmy się!" przyjęty z zapałem. Powie też on zapewne Sienkiewiczowi, Prusowi i Orzeszkowej, że pominęli sposobność poznania, dlaczego w Polsce dawno była i dotąd się zachowała partya russofilska. Zapomnienie różnic, ufność i życzliwość wiały od pochlebnych i miłych dla polskiego narodu słów o Mickiewiczu jako człowieku i poecie. Z górą 150 wybitnych i niczem nie skalanych oraczy na niwie literatury rosyjskiej było oklaski tym przemówieniom i bez żadnej ukrytej myśli wyrażało uznanie słowami płynącemi z głębi serca i okrzykami pełnymi zapału; wyszukiwało Polaków, siedzących tu i ówdzie przy stołach, i gromadziło się koło nich, aby im z braterskiem uczuciem dłoń uścisnąć. Goście już odrazu przybywali na uroczystość w podniosłym nastroju, a w miarę wygłaszanych przez gospodarzy mów wzrastał ten nastrój i wreszcie wybuchnął, gdy młody polski liryk p. Kutynowski począł głosem drżącym ze wzruszenia mówić, że Polacy czczą wszystko, co jest w Rosyi szlachetnego, rozumnego i pięknego, a wiedzą oni, ile w niej naprawdę tej szlachetności, tego rozumu i piękna. A gdy skończył, wszyscy wyciągnęli doń ręce".

Tyle p. Bagnicki. I on i ów p. Kutynowski mają zupełną słuszność pod tym względem, że Polacy nigdy nie przeoczali pięknych stron charakteru rosyjskiego narodu i że zawsze woleli żyć z nim nie w rozterce, ale we wzajemnem porozumieniu. Pomimo wszystkiego, co się stało, żaden Polak nie wybuchnął szyderstwem, czytając drukujące się teraz w *Deutsche Revue* wspomnienia słynnego artysty wiedeńskiego Burg-teatru p. Józefa Lewińskiego z jego zeszłorocznej wycieczki do Moskwy. W pismach niemieckich czytaliśmy ironiczne uwagi o zachwytach p. Lewińskiego, w polskich nie znaleźliśmy najmniejszego wyrazu, któryby dotknął Rosyan. Kiedy p. Lewiński pisze: „Mam głębokie, nieprzeparte przekonanie, że w głębi swej duszy Rosyanin jest człowiekiem w najwyższym stopniu zacnym i że na każdym z nich leży piętno należenia do wielkiego narodu; że on, skupiony w sobie, silny poczuciem własnej godności, spokojny, bynajmniej nie myśli zwracać na siebie uwagi, ani się reklamować. Słowiańska natura objawia się w nim w całej swej czystości i pełni, — w całej swej wspaniałości. To jest młody naród olbrzym, obdarzony przez naturę nietylko kolosalną fizyczną siłą, ale i bogatą myślą..." — kiedy, powiadamy, Polak to czyta, to się w nim nie budzi najmniejsza zawiść i on nie przypomina sobie Murawiewa, Hurki, Apuchtina i tylu, tylu innych, którzy nasze życie zmienili w piekło, a nie niemieckie, tymczasem właśnie w niemieckich pismach znaleźliśmy podobne przypomnienia. My wiemy, że naród rosyjski nic nie słyszał o Gromece, który bagnetami nawracał unitów chełmskich na prawosławie i krwią zlał pratulińskie łany, ani o wielu innych podobnych wypadkach. Wiemy także, że naród rosyjski nic nie wie o przyczynach owej tradycyjnej przyjaźni Rosyi z Prusami, która trwa niezmiennie od rozbioru Polski aż do dziś i że ten rozbiór jest właśnie węzłem, łączącym te państwa. Ale my to wiemy i dlatego nasi pisarze nie mogą brać udziału w ucztach, które nie z woli Rosyan, ale wskutek postępowania ich rządu, czynią na nas wrażenie stypy na grobowym kamieniu, pod którym leży żywa, skrwawiona, kajdanami skrępowana, jak wężem Laokona, nasza Ojczyzna. My wiemy, że na nic są te uczty pojednania, bo rządy chcą inaczej. Po cóż mamy tworzyć pozory, któreby kłam zadawały prawdzie?

Właśnie to, że rozbiór Polski przykuł Rosyę i Prusy do jednego łańcucha, którym te państwa nas chcą zadusić, przypomniało teraz paryskie pismo *Revue des Revues* w artykule krótkim, ale treściwym p. t. „Allemands et Polonais". Zapewne czytelnicy pamiętają, że z górą rok temu p. Miquel na obiedzie u Hammersteina powiedział panu Komierowskiemu, iż Polacy nie powinni niczego spodziewać się od Rosyi, bo ona nie zmieni swego systemu — i to się sprawdziło. Również i to zapewne pamiętają, że właśnie wówczas krążyła pogłoska o przedstawieniach pruskich, poczynionych cesarzowi Mikołajowi, bawiącemu w Darmsztadzie, a w skutek tych przedstawień wróci wszystko w Polsce do hurkowskich czasów. I ta pogłoska była rzetelna i p. Miquel mówił nie na domysł. Autor francuskiej rozprawy zaprzecza mniemaniu, jakoby powrót w Prusach do polityki ucisku nastąpił w skutek mowy Kościelskiego we Lwowie podczas wystawy. Była to jedynie przypadkowa zbieżność, że wnet po tej mowie zresztą niewinnej, a tylko złośliwie przeinaczonej przez pruskie dzienniki — jak Bismark przeinaczył depeszę emską — cesarz Wilhelm w Toruniu otrąbił nową wyprawę krzyżacką na Polskę, tę wyprawę, która trwa dotąd. Autor francuski zapewnia, że kiedy Caprivi zmienił postępowanie pruskie z Polakami, Zedlitz wprowadził nieobowiązkową naukę języka polskiego do szkół, ks. Stablewski został arcybiskupem, a Koło polskie zaczęło w Berlinie wspierać rząd, natenczas z Petersburga dano znać rządowi pruskiemu, że jego postępowanie z Polakami niepokoi Rosyę i jest dla niej dowodem nieprzyjaźnego względem niej usposobienia Niemiec, a taki dowód bierze ona do serca bliżej, niż wszelkie trójprzymierza. Otrzymawszy taką wskazówkę, cesarz Wilhelm zaraz zmienił front, co zaznaczył swą toruńską mową, a w Rosyi się uspokojono. Kiedy zaś następnie po Aleksandrze III wstąpił na tron rosyjski Mikołaj II i zupełnie tak samo, jak z początku cesarz Wilhelm, zaczął skłaniać się ku sprawiedliwości względem Polaków, wówczas z Berlina przypomniano mu petersburskie napomnienie, które wywołało toruńską mowę — i cesarz Mikołaj musiał zaniechać swych dobrych zamiarów.

Więc pomimo niemieckich i rosyjskich okrzyków, że sprawa polska już nie jest międzynarodową, ona taką jest, przykuwa Niemcy i Rosyę do jednego systemu rządowego w naszych ziemiach, odbierając tym państwom samodzielność. Dlatego sądzimy, że myli się p. Bagnicki, gdy mniema, iż uczta literatów petersburskich, urządzona w stuletnią rocznicę urodzin Mickiewicza, i objawione podczas niej przyjazne dla nas usposobienie może mieć ważne polityczne znaczenie.

Emir afgański ciężko zachorował i podobno nie ma nadziei, by długo pożył. Więc już się zaczął ruch między pretendentami do tronu tego państwa, które tworzy ostatnią przegrodę między posiadłościami rosyjskiemi a wielkobrytańskiemi Indyami. Najstarszy syn emira, proklamowany następcą tronu książę Habibullah jest protegowanym angielskim, więc już dlatego nie korzysta z łask Rosyi, która na swym żołdzie utrzymuje w Samarkandzie dawnego pretendenta do tronu kabulskiego, brata emirowego, księcia Iszaka-Chana, znanego z kilku wojennych wypraw na Kabul, aby zdobyć ojcowskie dziedzictwo. Jako sojuszniczka Iszaka-Chana zjawiła się druga żona emira Abdurrahmana, osoba nader wojownicza, która podczas różnych buntów stawała nieraz na czele meżowskiego wojska. Chce ona zachować tron dla swego synka i dlatego już weszła w układy z bezdzietnym Iszakiem. Natomiast proklamowany następca tronu Habibullah szuka protekcyi wice-króla indyjskiego lorda Curzona. Rosyjskie dzienniki bynajmniej nie ukrywają, że sprawa o dziedzictwo tronu w Afganistanie może doprowadzić do groźnych wypadków.

Wstrząsające wrażenie sprawiła w Londynie wiadomość otrzymana przez *Morning-Post* z Paryża, jakoby 3 b. m. Rosya zawarła traktat sojuszowy na wieczne czasy z chorym emirem, który dotąd brał od Anglii stałą pensyę, a podawał ją przed swym narodem za haracz płacony mu przez niewiernych — i oczywiście spełniał wszystkie polecenia wicekróla Indyi.

Nowe odkrycia w sprawie Dreyfusa.

Paryż 13 stycznia.

(W. Z.) Nie ma chyba drugiej sprawy któraby przechodziła tyle faz, co sprawa Dreyfusa i przybierała niemal zupełnie nowe zabarwienie właśnie wtedy, gdy się wydaje bliską ostatecznego załatwienia. Oprócz mnóstwa drugorzędnych skandali zrodziły się z niej w ciągu kilku lat następujące wielkie sprawy: Esterhazy'ego, Zoli, Picquarta, Henry'ego, obecnie zaś od kilku dni mamy nową ogromnie sensacyjną sprawę p. Quesnay de Beaurepaire'a. Nadto w przyczynowym związku ze sprawą Dreyfusa znajduje się postępujący z szaloną szybkością rozwój antysemityzmu we Francyi i w Algierze. Jedna uwaga nasuwa się mimowoli każdemu nieuprzedzonemu i w agitacyi Dreyfusowskiej niezainteresowanemu obserwatorowi. Oto nigdy i nigdzie nie zdarzyło się jeszcze, ażeby sprawa tak codzienna, jak zasądzenie oficera niższej rangi za wykroczenie przeciwko przepisom wojskowym mogła przez lata całe państwo utrzymywać w stanie bezustannej gorączki, obalać jeden gabinet po drugim, zachwiać zaufanie do najwyższych kierowników armii, a ostatecznie, co najsmutniejsze, zachwiać zaufanie w sprawiedliwość sądownictwa. Od października już, to jest od owego pierwszego posiedzenia izby karnej najwyższego trybunału, na którem radzca tego trybunału Bard referował prośbę żony Dreyfusa o rewizyę procesu jej męża, i w swoim wywodzie podał w wątpliwość sprawiedliwość wyroku wydanego przez sąd wojenny na Dreyfusa, lekceważąco wyraził się o sposobie prowadzenia przezeń rozprawy i o wartości materyału dowodowego nagromadzonego w aktach, a jeneralny prokurator Manoau poszedł jeszcze dalej, bo postawił wniosek, ażeby wyrok tego sądu wojennego wprost skasować, a Dreyfusa bezzwłocznie wypuścić na wolność, od tego czasu powtarzam, wytworzył się we Francyi zarówno w parlamencie jak i w narodzie silny ferment przeciw wyższej dotychczas po nad wszelkie podejrzenia powadze najwyższego trybunału. Ferment ten spotęgniał ostatnimi dniami do olbrzymich rozmiarów z powodu rewelacyi p. Quesnay de Beaurepaire'a — prezydenta sekcyi cywilnej w najwyższym trybunale. Jeżeli bowiem rewelacye te polegają na prawdzie, to przyjdzie chyba Francuzom całkiem już zwątpić w sprawiedliwość dzisiejszą i uczciwość, skoro zgnilizna moralna, przedajność rozpanoszyły się nawet w najwyższej magistraturze sądowej, orzekającej o życiu i śmierci obywateli, wydającej wyroki w ostatniej instancyi bez możności dalszego odwołania się. Z takim strasznym zarzutem występuje sam naczelnik tej magistratury, prezydent Quesnay de Beaurepaire, a opiera go na następujących własnych spostrzeżeniach: Przedewszystkiem raziło go to, że w ciągu ostatniego roku, a osobliwie za rządów gabinetu Brissona, odbywały się bardzo liczne, a zdaniem jego niepotrzebne zmiany personalu, w składzie izby karnej najwyższego trybunału. Radzców, którzy tylko krótki czas urzędowali w tej sekcyi i nie mieli nawet czasu zapoznać się dobrze z jej agendami, przenoszono do sekcyi cywilnej, albo na urzędy prezydentów trybunałów na prowincyi, a na ich miejsce wsuwano ludzi nowych. Działo się to jeszcze wtedy, gdy prośba pani Dreyfusowej o rewizyę nie wpłynęła wcale do sądu, stąd wysnuwa p. Quesnay wniosek, że już na cały rok przedtem pracowano nad tem, ażeby karny oddział najwyższego trybunału, złożyć z takich radzców, o których można było z góry przypuszczać że oświadczą się za rewizyą. Wpłynęła nareszcie prośba pani Dreyfusowej i oto stała się druga nieprawidłowość. Wedle bowiem regulaminu i utartego od dawna zwyczaju referaty tak ważnych spraw powierzane bywają najstarszemu rangą radzcy, tymczasem prezydent sekcyi karnej Loew powierzył ten referat ósmemu z kolei starszeństwa radzcy Bardowi, o którym powszechnie było wiadomo, że jest zwolennikiem Dreyfusa. Wniosek Barda utrzymał się, trybunał zarządził śledztwo uzupełniające i oto w toku tego śledztwa zdarzył się cały szereg nowych nieprawidłowości, które zwiększyły podejrzenie p. Quesnay de Beaurepaire'a.

Pierwszą czynnością referenta Barda było zażądać od dyrekcyi wojskowego więzienia Cherche Midi, gdzie siedzi od kilku miesięcy dymisyonowany podpułkownik Picquart, ażeby co dzień rano przysyłał mu tego więźnia do gmachu najwyższego trybunału, a na noc zabierał go sobie z powrotem do więzienia. Żądanie to motywował p. Bard tem, że Picquart jest mu ustawicznie potrzebny, gdyż jako dawny naczelnik biura szpiegowskiego w jeneralnym sztabie, może mu wyjaśnić wszystko, co w zeznaniach świadków jest niejasne. Przeciwnicy Dreyfusa, jak wiadomo, utrzymują, że ten Picquart nadużył swego stanowiska w sztabie jeneralnym w tym celu, aby zatrzeć ślady zbrodni Dreyfusa, a zwalić podejrzenie na Esterhazy'ego. Toczy się nawet śledztwo przeciw niemu o sfałszowanie pneumatycznej karty korespondencyjnej, dowodzącej jakoby, że zbrodnię, za którą zasądzono Dreyfusa, popełnił Esterhazy i z powodu tego śledztwa siedzi Picquart od pół roku w więzieniu. Zarząd więzienia Cherche-Midi musiał rzeczywiście zastosować się do żądania najwyższego trybunału i co dzień rano kapitan służbowy odprowadza Picquarta do najwyższego trybunału, a wieczorem przyprowadza go z powrotem do więzienia. Trwa to już przeszło dwa miesiące. I oto konstatuje p. Quesnay de Beaurepaire dziwny objaw, na który nikt dotąd uwagi nie zwrócił. Zanim zarządzono te codzienne przechadzki Picquarta z więzienia do najwyższego trybunału i z powrotem, protestował Picquart energicznie przeciw swemu uwięzieniu i domagał się wypuszczenia go na wolność, domagali się także jego przyjaciele, urządzano nawet mityngi publiczne w Paryżu, na których uchwalano rezolucye, domagające się natarczywie wypuszczenia Picquarta, od czasu jednak jak Bard co dzień woła Picquarta do siebie, ani on sam ani jego przyjaciele wcale nie żądają uwolnienia go. P. Quesnay de Beaurepaire nie dziwi się temu, gdyż dnie schodzą Picquartowi w najwyższym trybunale bardzo przyjemnie, siedzi w zbytkownie urządzonem biurze, częstują go winem, koniakiem i grogiem, styka się z radzcami, adwokatami i przyjaciółmi swymi ze świata, a co najważniejsza, dowiaduje się bezustannie o tem, co każdy ze świadków zeznaje i może w ten sposób wpływać na tok śledztwa. Podejrzenia te zmieniły się u p. Quesnay de Beaurepaire'a w pewność, gdy w ostatnich dniach grudnia był świadkiem następującej sceny: Zazwyczaj przychodzi on do swego biura dopiero po godzinie 11 w południe, tym razem przyszedł już o 9-tej, gdyż miał jakąś pilną robotę. Usiadł przy biurku, obrócony plecyma do drzwi i pracował. Naraz otwierają się drzwi, wchodzi referent Bard i odzywa się w te słowa: „Dzień dobry kochany pułkowniku! Cóż powiesz o zeznaniach jenerała Gonse?— Zdaje się, że teraz go mamy". Gdy wyrzekł te słowa, spostrzegł, że przy biurku siedzi prezydent Quesnay obrócił się więc na pięcie, zatrzasnął drzwi i wyszedł na korytarz. Jak się później Quesnay de Beaurepaire dowiedział w jego to biurze przepędzał Picquart czas od godziny 9 do 11 i tam konferował z nim Bard, a owo odezwanie się Barda świadczy, na jak poufałej stopie są sędzia i delinkwent. Spostrzeżenia swoje zakomunikował Quesnay de Beaurepaire ministrowi sprawiedliwości Lebretowi i zażądał odeń, aby wytoczono śledztwo dyscyplinarne referentowi Bardowi, a sprawę rewizyi procesu Dreyfusa wyjęto z pod wyłącznej jurysdykcyi sekcyi karnej składającej się z 15 radzców, lecz przekazano ją połączonym obu sekcyom, cywilnej i karnej, składającym się z 49 radzców. Minister zarządził rzeczywiście jakieś śledztwo, lecz rezultatem jego było orzeczenie, że Bard nie dopuścił się żadnego nadużycia, bo w tem, że tytułował Picquarta pułkownikiem nie ma nic zdrożnego, gdyż tak samo tytułują go do tej pory i jenerałowie w czynnej służbie będący, a że może czasem dano mu na pokrzepienie koniaku lub grogu, w tem także nie ma nic dziwnego, gdyż tymi samymi napojami posilają się także inni świadkowie, zmęczeni długiemi przesłuchaniami, między nimi jenerałowie Billot i Mercier.

Wobec tego orzeczenia oświadczył p. Quesnay de Beaurepaire, iż nie może dłużej patrzyć się na to, co się dzieje w najwyższym trybunale i dlatego składa urząd prezydenta sekcyi cywilnej tego trybunału. Wszystkie zaś opisane powyżej spostrzeżenia swoje ogłosił p. Quesnay de Beaurepaire w dziennikach. Oto na tym punkcie stoi obecnie cała Dreyfusada. Wrażenie rewelacyi p. Quesnay de Beaurepaire'a było w pierwszej chwili piorunujące, ale zwolennicy rewizyi już podjęli zażartą kampanię przeciw ich autorowi i zarzucają mu, że jest maniakiem, że już od dawna zdradzał silny rozstrój nerwowy i że był zawsze zakapturzonym antysemitą. Niehonorowych czynów jednak w całej przeszłości p. Quesnay de Beaurepaire'a nawet najzaciętsi jego wrogowie odszukać nie mogą. Jest to jeden z nielicznych niestety dziś we Francyi ludzi, zajmujących wybitne stanowiska, którzy mają czyste ręce. Z przekonań politycznych jest republikaninem z pewnym szowinistycznym zakrojem. Będąc prokuratorem jeneralnym, tępił z nieubłaganą energią ruch bulanżystowski. Pracował także na polu literackiem. Zdaje się, że obecnie do spółki z byłym ministrem wojny Cavaignac'em stanie on na czele przeciwników Dreyfusa czyli t. z. antirewisyonistów.

W samem śledztwie sądowem, zarządzonem w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa zaszedł nowy moment. Oto adwokat Cabanes imieniem bawiącego za granicą Esterhazy'ego zażądał wystawienia listu żelaznego dla swego klienta i oświadczył, że w razie udzielenia tego listu przybędzie Esterhazy do Paryża i udowodni przed sądem, że wszystko, cokolwiek robił od roku 1894, robił z wiedzą i z polecenia swych przełożonych wojskowych, że na rozkaz pułkownika jeneralnego sztabu Sandherra utrzymywał wprawdzie stosunki z niemieckim attachém wojskowym, pułkownikiem Schwarzkoppenem, ale tylko w tym celu, aby od niego wyszpiegować, co się tylko da, że wyprowadzał go zawsze w pole i że ten stosunek jego ze Schwarzkoppenem głównie przyczynił się do wykrycia zdrady Dreyfusa.

Pisma dreyfusowskie donoszą, że podpułkownik Picquart otrzymał w dniu Nowego Roku w więzieniu przeszło dwa tysiące biletów gratulacyjnych, pomiędzy innemi gratulacye swe przysłać mu miała hrabina Pierrefonds. Tego pseudonimu używa, jak wiadomo, eksoesarzowa Eugenia.

Wczoraj, jako w rocznicę ogłoszenia słynnego listu otwartego Zoli z napisem: „J'accuse" (Oskarżam), który stał się powodem jego procesu i zasądzenia, przyjaciele jego urządzili wielki bankiet na jego cześć w jednym z hoteli tutejszych i postanowili obchodzić stale tę rocznicę, gdyż ona będzie datą „odrodzenia Francyi".

Uczczenie Paderewskiego.

Warszawa 16 stycznia.

W salonach resursy kupieckiej odbyła się wczoraj uczta dla Paderewskiego, który bawi tutaj z powodu koncertu. W uczcie wzięli udział artyści-muzycy i artyści malarze, redaktorowie pism i literaci, arystokracya, ziemiaństwo i świat finansowy, lekarze i prawnicy, kupcy i przemysłowcy — istny kalejdoskop społeczny. W kilka minut po 6 tej odezwały się oklaski. To Paderewski wszedł na salę. Więc cisną się do niego znajomi i nieznajomi, jedni, aby go powitać, drudzy, aby się mu przedstawić. Po krótkiej chwili, spędzonej przy bufetach, w przyległej sali, rozpoczęła się uczta.

Przy głównym stole pod zwierciadłami, zasiadł obok Paderewskiego Sienkiewicz. W tym też kierunku, gdzie mistrz tonów i mistrz pióra tworzyli tak znakomitą i sympatyczną parę sąsiadów, podążyły wnet wszystkie lornetki z galeryi, suto udekorowanej wieńcem żywych, barwnych, uśmiechniętych i wachlujących się kwiatów... Od czasu niedawnej uczty dla Godebskiego, obecność pań na galeryi przy tego rodzaju zebraniach zyskała prawo obywatelstwa na warszawskim bruku.

Rozglądamy się dokoła. Przy Paderewskim Sienkiewicz i baron L. Kronenberg, za nimi z jednej strony prof. Baranowski i prof. Kosiński, a z drugiej hr. F. Czacki, Edward Lubowski, dalej szereg znajomych postaci: dyrektor Młynarski, dyr. Piotr Maszyński, Adam Munchheimer, prof. Julian Ochorowicz, prof. Jan Karłowicz, Edward Leo, I. A. Święcicki, ks. rektor Chełmicki, liczny zastęp redaktorów miejscowych, pp. hr. Stanisław Tyszkiewicz, hr. Jan Zamoyski, hr. Michał Tyszkiewicz, prezes Władysław Kiślański, radzca Janusz Śliwiński, dr. Teodor Dunin, p. W. Reszke, p. K. Skarzyński, pp. Kerntopfowie, St. Brun, sędzia Szutkowski, Józef Chodakowski, Aleks. Myszuga, adw. Marx, adw. Kraushar i wielu, wielu innych. Towarzystwo muzyczne reprezentują wicedyrektor Michał Herz i członek komitetu Feist.

W połowie obiadowego programu zaczynają się przemówienia. Pierwszy zabiera głos Julian Adolf Święcicki, który w dłuższym a pięknym wierszu okolicznościowym, zalecającym się zarówno pięknością formy, jak i treścią podniosłą, uczcił Paderewskiego. Grzmiącym oklaskiem zawtórowali toastowi goście biesiadni. Po krótkiej chwili, w podzięce za ów toast, zabrał głos Paderewski, toastując na cześć Warszawy. Istna burza długo niemilknących oklasków zerwała się po słowach artysty, a współcześnie z galeryi posypał się na mistrza Paderewskiego z dłoni niewieścich grad pocisków kwiatowych, które wnet spiętrzyły się na stole w wonny stos różnobarwnego kwiecia.

P. Gustaw Roguski, profesor konserwatoryum warszawskiego, pił za zdrowie byłego tej instytucyi wychowańca, którego sława dzisiejsza spada poniekąd i na tę instytucyę muzyczną, i którego chwałą instytucya ta z tem większą radością się chlubi. Pan J. M. Kamiński zaznaczył, że szerokie koła zapragnęły wziąć udział w podzięce dla artysty. „Nie znaliśmy Twych upodobań, mistrzu; ale wiedzieliśmy jedno: że lubisz dobrze czynić. Skromny więc dar, zebrany na Twoje uczczenie, składamy Ci w gotowiźnie, iżbyś uczynił z nią, co zechcesz". Niejako uzupełnieniem powyższego przemówienia był wiersz, wygłoszony przez K. J. Jasińskiego, poczem przemówił prof. Jan Karłowicz, podnosząc obywatelską zasługę Paderewskiego, jako fundatora dwóch konkursów: muzycznego i dramatycznego, i dodając, że zwłaszcza owa troska o literaturę ojczystą jest świadectwem ukochania naszej mowy. P. Maruszewski, przybyły z Płocka, złożył Paderewskiemu hołd w imieniu płocczanek i płocczan, jako podziękę za to, że młodociany jeszcze podówczas artysta pierwszą daninę swojego talentu, złożył na ołtarzu dobroczynności, dając w roku 1874 koncert w Konradowym grodzie na tamoczny dom starców i kalek.

Redaktor Nowodworski w swojem przemówieniu zaznaczył, że muzyka, jako jedna z muz — kapłanek dusz, „splata nam tęczę snów, co w nurtach marzeń toną i w sercach budząc pieśń bez słów, nadzieją karmi łono..." To też wybrańcy muz przez czar swego talentu krzepią serca uczuciem, którego nić złota opromienia szarą przędzę życia. Taki czar posiada nasz gość dzisiejszy. Zagrał swą „fantazyę polską" na klawiszach fortepianu, i wnet fantazyę polską w nas wszystkich podniecił, a wszystkie dłonie złożył do oklasku; zagrał na strunach serc naszych i wszystkie serca wnet sobie zaskarbił. Niech żyje!"... Serdeczną nutą brzmiało następne przemówienie — Edwarda Lubowskiego, który położył główny nacisk na to, że, grając i tworząc wśród obcych, Paderewski przypominał się swoim troską o literaturę ojczystą i ukochaniem mowy polskiej, którą, jak tego dzisiaj dowiódł, tak znakomicie włada i tak snadnie trafiać umie do serca słuchaczów.

A potem znowu umilkł rozgwar na sali, gdy powtórnie zabrał głos Paderewski. „Jeżeli — mówił — po raz wtóry powstaję, to nie dlatego, aby z tyloma tak dzielnymi i tak zasłużonymi szermierzami słowa w krasomówcze wchodzić zapasy. Chcę jednak naprzód zaznaczyć, że mi żywiej zabiło serce podczas przemówienia mego dawnego profesora, p. Roguskiego, który był mi zawsze miłym i drogim i z którego nauk odniosłem wielkie i niezapomniane korzyści. A po za tem chcę was poprosić, panowie, iżbyście mniej mnie chwalili. Wszystko „wmówić" można, jak poświadczy obecny tu mój przyjaciel, prof. Ochorowicz. To też jeszcze kilka podobnych przemówień, a gotów byłbym uwierzyć, że naprawdę położyłem jakieś istotne zasługi. A przecież wszystko to, co mi, jako zasługę przypisujecie, było jeno prostem spełnieniem obowiązku, w imię naturalnych z mej strony uczuć i zrozumienia tego, com winien społeczeństwu. Bo, jeżeli los uczynił mnie od wielu z was bogatszym, to przecież śmiem powiedzieć, że i sercem i poczuciem obowiązku nie jestem od was uboższy. Dlatego też jestem szczęśliwy i dumny, że do was należę. — Wspomniano tu o konkursach. Chciałem był zrazu ogłosić je bezimiennie; ale powiedzieli mi moi przyjaciele, że powinienem chociaż w ten sposób przypomnieć się wam zdaleka. Konkursy nie tworzą artystów, ani pisarzów, ale ich zachęcają, a w naszych warunkach takiej zachęty nigdy nie jest zawiele. Z mojej strony był to na razie skromny dowód moich dobrych chęci. Za te dobre chęci płacicie mi dzisiaj z iście polską hojnością. Lecz za co płacicie? Za to, że wespół z wami jestem jednym z licznego szeregu tych, w których żyje dusza silna, może nie tak, jak w praojcach naszych buńczuczna, ale sprawiedliwsza. A wszak są inni pośród nas — legion im na

imię. Im ani sława, ani bogactwa życia nie złocą. Za tych cichych, co pracują w znojnym trudzie bez rozgłosu, wznoszę toast w tej chwili".

Zagrzmiały gorące i przeciągłe oklaski. A po chwili zabrał głos Julian Ochorowicz i powiedział: „Paderewski rzekł i powołał się na mnie, że wszystko jakoby wmówić można, oczywiście drogą suggestyi. Zaczepiony w ten sposób, pytam: czy jest hypnotyzer, któryby wmówił w nas, że... nie kochamy Paderewskiego? Ale traf zdarzył, że mamy dziś oto pośród siebie dwóch naraz takich mocarzów, co sławę imienia polskiego roznoszą po dwóch półkulach. Mistrz tonów siedzi obok mistrza słowa i pióra. Więc wznoszę toast łączny: Niech żyją Paderewski i Sienkiewicz!"

Grzmiący oklask był zgodnym aplauzem tego po dwakroć miłego toastu—tem milszego, że toast ten zdjął pieczęć milczenia z ust twórcy „Trylogii" i „Quo vadis?" — „Nie spodziewałem się mówić — rzekł Sienkiewicz — naprzód dla tego, że nie jestem muzykalny, a powtóre dlatego, że nie jestem wymowny. Ale na dzisiejszym koncercie zrobiłem jedno zdumiewające odkrycie: nie jestem muzykalny, lecz jestem.. muzyczny. Jak owo narzędzie, mające wszystkie klawisze i struny, czeka tylko artysty, któryby na niem zagrał, tak samo muzyczność moja czekała tylko artysty, któryby jej struny poruszył. I oto na dzisiejszym koncercie Paderewski zagrał koncert Schumanna, a ja, profan, odczułem całą jego tęsknotę. Zagrał Chopina, a mnie się zdało, że muzyka mówi do mnie słowami poety:

„Polały się łzy me czyste, rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męski — wiek klęski
Polały się łzy me czyste, rzęsiste".

Zagrał „Fantazyę polską" i wnet w umyśle z dźwiękami, co płynęły z pod ręki artysty, zespoliły się znane słowa:

„A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne tobie rody"...

Słowem, ktoś grał na mej duszy, jak na arfie. Paderewski zabronił się chwalić. To też posłuszny temu zakazowi, jego z osobna chwalić nie będę; ale powiem: Niech żyją tacy, jak on ludzie, którzy czarować umieją ludzkie serca".

Więc znowu istny grzmot oklasków, a po chwili znowu cisza głęboka, skoro ujrzano, że powstał z krzesła Paderewski, wznosząc zdrowie pań. Długą salwą poszły oklaski przy biesiadnym stole, a długim promieniem snuły się z galeryjowych wyżyn uśmiechy podzięki za toast. Wnet potem czarna kawa dała hasło do pospolitego ruszenia.

W sprawie zdrojowiska.

Krynica w styczniu.

W ubiegłym sezonie powzięło grono wybitnych gości kąpielowych myśl wysłania do Koła polskiego w Wiedniu petycyi z prośbą o zajęcie się sprawami Krynicy i o ich poparcie u centralnego rządu. Petycyę taką, opatrzoną tysiącem podpisów istotnie wysłano, a zainteresowanie się gości kąpielowych sprawą rozwoju zakładu zdrojowego w Krynicy, pobudziło także tutejszych mieszkańców do czynnego wystąpienia w tejsamej sprawie. Z tego powodu otrzymało Koło polskie prócz wspomnianej petycyi jeszcze trzy inne, a mianowicie: od lekarzy krynickich, od obywateli stale mieszkających w Krynicy i od krynickiej rady gminnej. Te cztery petycye, przesłane na ręce p. Józefa Znamirowskiego, posła do Rady państwa, mają na celu przedstawienie centralnemu rządowi koniecznej potrzeby zaprowadzenia w zakładzie kąpielowym w jak najkrótszym czasie, wielu nowych urządzeń, bez których ten zakład nie może się nadal pomyślnie rozwijać. A jakkolwiek wszystkie te pisma przedstawiają sprawę z innego punktu widzenia, przecież wszystkie zgadzają się w tem, że zakład zdrojowy w Krynicy stanowczo potrzebuje ulepszeń.

Zdrojowisko krynickie należy — jak wiadomo — w pewnej części do funduszu religijnego administrowanego przez rząd, w pewnej zaś części do wielkiej liczby prywatnych właścicieli, którzy tu pobudowali mnóstwo domów mieszkalnych. Ta własność prywatna jest znacznie większą od rządowej, tak pod względem zabudowanej przestrzeni, jak i pod względem liczby mieszkań, w których znajdują pomieszczenie goście kąpielowi (pokoi mieszkalnych w domach rządowych jest 200, a w domach prywatnych 1400) lecz właściwe serce Krynicy należy do rządu. Pod tem „sercem", które nadaje Krynicy silniejsze lub słabsze tętno życia, rozumiem sam środek zdrojowiska: park, spacery, źródła mineralne, łazienki, dom zdrojowy i inne zakłady do użytku publiczności służące. Oprócz tego ma rząd w ręku monopol źródlany i łazienkowy. Gdyby więc na gruntach jakiejś prywatnej osoby znalazły się źródła mineralne, to zużytkowanie ich na urządzenie łazienek byłoby bardzo trudne lub może nawet niemożliwe. Według bowiem ustawy sanitarnej pozwolenia na otwarcie łazienek w celach leczniczych może udzielać tylko rząd, który przecież nie chciałby dobrowolnie stwarzać sobie konkurentów. Wobec tedy napotykanych ze strony rządu trudności, tracą prywatni przedsiębiorcy chęć otwierania nowych łazienek czy to mineralnych, czy borowinowych (błotnych), chociażby mieli zapewnione jak największe powodzenie. Pomijam tu korzyści osób prywatnych, ale sądzę, że w interesie zdrowotnym ogółu gości potrzebnem jest zakładanie nowych łazienek mineralnych i borowinowych. Zresztą w kraju tak bardzo zaniedbanym pod względem ekonomicznym, każdy najdrobniejszy nawet objaw jakiegokolwiek rozwoju powinien być podtrzymywany, pielęgnowany i popierany przez wszystkie czynniki ku temu powołane, a jak w tym wypadku, przedewszystkiem przez rząd krajowy i centralny. Prywatni właściciele domów w Krynicy nie mogą wiele zdziałać w kierunku rozwoju zdrojowiska, bo fundusze swoje obracają na udogodnienia w mieszkaniach swoich domów i pod tym względem postęp z roku na rok jest widoczny; nie mają zaś środków na poszukiwanie nowych źródeł mineralnych, zakładanie nowych łazienek i wodociągów dla całego zdrojowiska, wybudowanie kolei żelaznej z Muszyny do Krynicy i t. p. rzeczy służące do użytku publiczności i wpływające na rozwój zdrojowiska.

W tym kierunku ma szanse powodzenia tylko inicyatywa rządu, który ma nie tylko prawo i środki ale także i obowiązek pielęgnowania zdrojowiska jeżeli już nie ze względu na dobro miejscowych właścicieli domów, kupców, rękodzielników, przemysłowców i t. p. to ze względu na tę okoliczność że zdrojowisko to jest niejako hamulcem przeciwko wywożeniu znacznych sum z kraju do obcych zakładów kąpielowych a nadto jest dźwignią do potęgowania siły podatkowej obywateli, co jest przecież ważnym czynnikiem w ustroju państwowym. Zresztą Krynica jako znany szeroko (nawet zagranicą) zakład leczniczy zasługuje na opiekę i ma do niej prawo na mocy swej długoletniej dobroczynnej działalności. Miejmy więc nadzieję, że Koło polskie w Wiedniu poprze swoimi wpływami u rządu centralnego sprawy krynickie, poruszone w owych czterech petycyach, mając przed sobą piękny przykład opieki rządu nad zdrojowiskami czeskiemi, a także rządu węgierskiego nad zdrojowiskami węgierskiemi, dla których węgierski minister Trefort położył przed kilkunastu laty podwaliny pomyślnego ich rozwoju, nadając im odpowiednie ustawy i tworząc różne instytucye publiczne zdążające ku ich rozwojowi. To też węgierskie zdrojowiska podniosły się znakomicie i odgrywają dzisiaj znaczną rolę w ogólnej gospodarce krajowej.

A teraz rozpatrzmy się w sprawach o których wspominają owe cztery petycye. Żądają one: wybudowania wodociągów dla całego zdrojowiska, z wodą do picia; przeprowadzenia kanalizacyi; wybudowania nowych łazienek mineralnych i borowinowych; wybudowania nowego zakładu hydropatycznego; zalesienia okolicznych pagórków; wybudowania kolei żelaznej z Muszyny do Krynicy; przeprowadzenia regulacyi rzeczki „Kryniczanki", przepływającej przez zdrojowisko; rozszerzenia zakresu działania rządowego Zarządu zdrojowego. Wszystkie wyżej przytoczone postulaty są w petycyach odpowiednio umotywowane. I tak wykazano, że choroby zakaźne, jak np. tyfus, które w ubiegłym roku wypłaszały w przerażający sposób gości ze zdrojowiska, powstawały głównie z powodu złej wody. Trzeba bowiem wiedzieć, że studnie w Krynicy zbudowane są po większej części na szutrowisku, przepuszczającem wodę z rzeczki Kryniczanki, w wysokim stopniu zanieczyszczonej i niezdrowej. Zaprowadzenie więc wodociągów jest poprostu rzeczą konieczną.

Również kanalizacya Krynicy jest niezbędnie potrzebną, albowiem coraz gęściej i rozciąglej zabudowane zdrojowisko krynickie, zajmujące dzisiaj znaczny obszar ziemi, potrzebuje koniecznie ze względów zdrowotnych aby rozliczne ścieki, zlewy i opady atmosferyczne, odprowadzane były poza obręb zdrojowiska w zamkniętych kanałach.

Wybudowanie nowych łazienek mineralnych i borowinowych jest znowu koniecznie potrzebne ze względu na coraz większy napływ gości kąpielowych. Istniejące obecnie łazienki mineralne wybudowano w roku 1868, a więc przed 30 laty z obliczeniem na 2500 osób, co było aż nadto wystarczające, gdyż wówczas przebywało w Krynicy zaledwie po 1800 do 2000 osób rocznie. W roku 1881 powiększono łazienki mineralne o jakieś 20 gabinetów w ten sposób, że kąpiele borowinowe przeniesiono do nowego budynku, a zajęte dawniej dla kąpieli borowinowych gabinety przeznaczono dla kąpieli mineralnych.

To wszystko jednak nie może wystarczyć dla 5000 osób, które obecnie rokrocznie do Krynicy dla poratowania zdrowia zjeżdżają. Należałoby zatem w jak najkrótszym czasie powiększyć liczbę gabinetów tak w łazienkach mineralnych jak i borowinowych przynajmniej w dwójnasób, co znowu nie będzie ze zbyt wielkiemi trudnościami połączone, gdy się uwzględni, że chodzi tylko o ujęcie i sprowadzenie już odnalezionych źródeł mineralnych; pokłady zaś torfu odkryte w najbliższej okolicy są aż nadto wystarczające do wyrabiania kąpieli borowinowych.

Potrzeba wybudowania nowego zakładu hydropatycznego nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dość powiedzieć, że istniejący obecnie bardzo szczupły, zbudowany przed 14 laty, jest zbity z desek i nieodpowiada pod żadnym względem warunkom hygieny. Tymczasem na jego miejscu powinien stać budynek murowany, zabezpieczony od przewiewów, dający się w razie potrzeby ogrzać, urządzony według dzisiejszych wymogów hygieny a przedewszystkiem dostatecznie obszerny.

Zalesienie pagórków i gór od strony północnej zdrojowiska, na gruntach przeważnie włościańskich byłoby również pożądane — lecz że tu zachodzą trudności z właścicielami prywatnymi, sprawa ta nie mogłaby być w krótkim czasie przeprowadzoną. Należałoby jednak wciąż o niej myśleć i przeprowadzać ją zwolna a wytrwale, gdyż osłonięcie zdrojowiska od strony północnej lasami jest rzeczą bardzo ważną. Równocześnie byłoby pożądanem, aby władze kompetentne wzbroniły dowolnego wycinania reszty zalesienia na gruntach włościańskich przynajmniej w najbliższej okolicy zdrojowiska, gdyż — jak wiadomo — wpływa to w wysokim stopniu na klimat i temperaturę. W tym kierunku nic się tu nie robi i chłopi wycinają swoje — i tak już przetrzebione — lasy zupełnie dowolnie.

Wybudowanie kolei żelaznej od stacyi kolei państwowej w Muszynie do Krynicy jest ogromnie pożądane ze względów ważnych i bardzo łatwo zrozumiałych. Oto odbywanie podróży z Muszyny do Krynicy w złym powozie i po nienajlepszej drodze jest przykre i odstraszające dla osób zdrowych, a dla chorych, zwłaszcza kobiet, wprost zabijające, temwięcej, że wszyscy przyjeżdżając do Muszyny są już dostatecznie znużeni odbyciem długiej podróży koleją żelazną. Oprócz tej niedogodności jest jeszcze inna, mianowicie ta, że przez transport końmi podnoszą się znacznie koszta wszelkiego rodzaju przesyłek, frachtów kupieckich itp., co znowu wytwarza niepotrzebną i niepożądaną drożyznę w zdrojowisku krynickiem. A przecież wybudowanie kolei z Muszyny do Krynicy, na przestrzeni wynoszącej zaledwie 11 kilometrów jest tak łatwą rzeczą, że dziwić się doprawdy należy, iż dotąd o tem nie pomyślano, zwłaszcza wobec tego, że Krynica figuruje w tabuli jako własność rządowa, a kolej dochodząca do Muszyny, jest również własnością rządu, który, w razie spełnienia życzeń publiczności miałby sam wielkie z tego zyski, bo i dochód z kolei i ze zdrojowiska, które w takim razie podniosłoby się i rozwinęło. Przedewszystkiem byłaby pożądaną kolej normalnotorowa ze względu na dogodność bezpośredniego połączenia Muszyny z Krynicą, a tem samem ominięcia przesiadania się i przeładowywania towarów. Gdyby jednak nie udało się tego urzeczywistnić, wówczas wszelka inna kolej wąskotorowa byłaby również pożądaną, jako znacznie lepsza od dzisiejszych środków komunikacyjnych między Muszyną a Krynicą.

Przeprowadzenie regulacyi rzeczki Kryniczanki, przepływającej przez zdrojowisko, głównie dlatego jest pożądane, że ten dziki potok górski wzbiera często i gwałtownie, i jak olbrzymia rzeka spada z szumem i hukiem w doliny, szerząc wśród nienawykłych do takiego widoku kuracyuszów popłoch i czyniąc znaczne szkody w urządzeniach zdrojowiska. Przez regulacyę tego potoku, obniżyłoby się jego koryto, a co za tem idzie, obniżyłoby się także warstwę wód zaskórnych, coby znowu wpłynęło na podniesienie zdrowotności Krynicy.

Potrzebę rozszerzenia zakresu działania Zarządu zdrojowiska i rządowego lekarza zdrojowego w Krynicy motywują petycyonujący tem, że przedstawiciele obu tych urzędów, jako dokładnie obeznani z potrzebami ogólnemi zdrojowiska tudzież z potrzebami i wymaganiami publiczności, powinni przynajmniej w mniejszych sprawach mieć swobodę decydowania i wykonywania potrzebnych zmian bez odnoszenia się do wyższych władz we Lwowie lub w Wiedniu. Często się bowiem zdarza, że zanim owe władze swoje zezwolenie nadeszlą, rzecz sama traci na ważności, staje się bezprzedmiotową i zupełnie niepotrzebną do przeprowadzenia, a gdyby była wykonaną we właściwym czasie, byłaby pożyteczną dla zdrojowiska lub gości kąpielowych.

Oprócz powyższych spraw podniesionych w petycyach, jest jeszcze jedna, czysto lokalna, której w tym liście przemilczeć nie mogę: sprawa stałego obsadzenia rzymsko-katolickiej kapelanii, o co się mieszkańcy Krynicy oddawna starają, a co jakoś nie przychodzi do skutku. Stali mieszkańcy Krynicy rzymsko katolickiego obrządku, których liczba dochodzi 600 osób, należą do parafii w Muszynie, odległej o 11 kilometrów od Krynicy, więc rzecz prosta, z kościoła tego z powodu zbyt wielkiej odległości korzystać nie mogą. W Krynicy są wprawdzie aż dwa kościoły rzym.-katol., ale ksiądz jest stale tylko przez sezon kąpielowy, a przez pozostałych 8 miesięcy dojeżdża tylko w niedziele i święta ksiądz z Muszyny. Jest to ogromna dla kryniczan niedogodność nie mieć własnego księdza bo ze wszystkiemi sprawami religijnemi muszą się do parafii aż o 11 klm. odległej odnosić i są narażeni na to, że umrą bez pociech religijnych.

Nakoniec musimy nadmienić, że wskutek wniesionych petycyj, rząd rozpoczął już budowę wodociągów, ale niestety! okazało się, że budowa ta nie ma na celu dobra całości zdrojowiska lecz tylko części jego, gdyż rząd buduje owe wodociągi na małą skalę i tylko dla swego użytku. Większa zaś część zdrojowiska musi nadal korzystać ze studni prywatnych, zbudowanych jak już powiedzieliśmy, po większej części na szutrowisku przepuszczającem wodę z rzeczki Kryniczanki, zwykle zanieczyszczonej i niezdrowej. Wobec tego łatwo może przyjść do przekonania, że obecnie budowane wodociągi nie odpowiedzą celowi, bo nie zapobiegną szerzeniu się chorób, powstających z używania nieczystej wody — a nawet owa część rządowa nie będzie wolną od chorób zakaźnych, które dokoła niej z powodu złej wody nadal szerzyć się będą. *Bronisław Babel*

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 17 stycznia.

Zaczęły się więc posiedzenia Rady państwa i — zaczęła się obstrukcya. W austryackim języku politycznym obstrukcya taka, jaka była na dzisiejszem posiedzeniu, zwie się „przyzwoitą" w odróżnieniu od dzikiej, która polega co najmniej na biciu w pulpity i ogłuszających hałasach. Jest to prawdziwa ironia, że przyzwoitem trzeba nazwać wymuszanie bezustannych imiennych głosowań nad błahymi przedmiotami i zmarnowanie w ten sposób całego 4 godzinnego posiedzenia. Podaliśmy już, że gdy podczas jednego z takich imiennych głosowań nie czytano nazwiska ks. Grobelskiego, p. Lemisch wytknął to przewodniczącemu, który jednak odpowiedział, że ks. Grobelski złożył swój mandat. Otóż wobec tego znowu p. Pommer zarzucił, że w takim razie lista do głosowań jest niedokładna, gdyż nazwiska Grobelskiego jeszcze w niej nie wykreślono. Wiceprezydent p. Ferjancic odrzekł, że już sporządzono dokładną listę. Przy następnem imiennem głosowaniu, w sprawie dołączenia pewnej petycyi do protokołu posiedzenia, p. Lemisch stwierdził znowu, że lista zawiera jeszcze nazwisko śp. hr. Falkenhayna i wniósł, ażeby przerwano posiedzenie na dwie godziny celem ułożenia dokładnej listy nazwisk, i nad tym swoim wnioskiem zażądał imiennego głosowania. Prezydent oświadczył, że w dwóch godzinach listy sporządzić nie można. Wniosek p. Lemischa o imienne głosowanie zyskał poparcie, a sam wniosek co do przerwania posiedzenia w imiennem głosowaniu odrzucono 116 głosami przeciw 40.

Około godz. 3 prezydent Fuchs zapytał Izbę, czy chce jeszcze dalej kontynuować to mozolne posiedzenie. Odzywają się głosy: „Nie!" Prezydent więc oświadcza, że zamyka posiedzenie i naznacza następne na czwartek. Wywiązała się jeszcze debata nad porządkiem dziennym czwartkowego posiedzenia. P. Kaiser zaznacza, że na porządku dziennym umieszczono wprawdzie dwa wnioski o oskarżenie ministrów, ale przed tymi wnioskami pozwolił sobie prezydent umieścić cały szereg innych spraw, nietylko weryfikacye wyborów, ale przedłożenia rządowe w sprawie kontyngentu rekrutów. W ten sposób prawo Izby oskarżenia ministrów staje się tylko pozornem. Mogą na to pozwolić ci, co sprowadzili policyę do Izby, ale nie opozycya. Mówca wnosi przeto, ażeby przedłożenie o rekrutach umieszczono na końcu porządku dziennego. P. Pergelt oświadcza, że porządek dzienny pierwszego posiedzenia, jakoteż czwartkowego jest taki długi, że należy wątpić, czy prezydyum bierze na seryo obrady parlamentu. Taki porządek dzienny mógłby zaprzątać całą sesyę, a nie jedno posiedzenie. Mówca wnosi, ażeby umieszczono na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia przedewszystkiem oskarżenia ministrów. Schoenerer i Kaiser przyłączają się do tego wniosku.

Prezydent Fuchs oświadcza że umieścił sprawozdania komisyi legitymacyjnej na porządku dziennym, ponieważ leży to w interesie posłów, których wybór jeszcze nie został sprawdzony. Co się tyczy kontyngentu rekrutów, to jest on potrzebą państwową.

Posłowie z lewicy śmieją się ironicznie i wołają: „Ugoda z Niemcami, cofnięcie rozporządzeń językowych to pierwsza potrzeba państwowa. P. Prade krzyczy: „Ministerstwo powinno iść precz!" Inni wołają, że przecież na potrzeby państwowe jest § 14

Prezydent mówi dalej: Wołano tu właśnie, że ministerstwo sprawę załatwić może przy pomocy paragrafu czternastego. Nie rozumiem, jak mogą powoływać się na paragraf 14 ci, którzy na tem samem posiedzeniu oskarżają rząd właśnie o nadużycie tegoż paragrafu. A i z tego powodu opozycya przeciw kontyngentowi rekrutów jest niezrozumiałą, gdyż zdawałoby się, że właśnie ci panowie, którzy przeciw tej ustawie najwięcej demonstrują, już ze względu na sojusz nawet z państwem niemieckiem powinniby obrady nad nią umożliwić. (P. Wolff woła: „Czytajcie co Bismark po wiedział o Austryi w swych pamiętnikach!) Socyalista p. Rieger przypomina, że komisyi prasowej przekazano w swoim czasie taki wniosek, domagający się zniesienia stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. Mówca wyraża nadzieję, że minister skarbu przedłoży Izbie po raz wtóry odpowiedni projekt ustawy, wskazuje na liczne demonstracye masowe, które się w dniach ostatnich odbyły pod hasłem zniesienia tego stempla, i wnosi w końcu, aby komisya prasowa z rzeczonych wniosków zdała sprawę w przeciągu 48 godzin i aby to sprawozdanie umieszczono na porządku dziennym najbliższego posiedzenia.

Prezydent oświadcza, że nie może wniosku tego poddawać pod głosowanie, bo czuj miał już, że posiedzenie zamyka. Wniosek ten może być przeto postawiony dopiero na posiedzeniu następnem. — Izba przystąpiła tedy do głosowania nad wnioskiem Pergelta, aby oskarżenia ministrów umieścić jako pierwszy punkt porządku dziennego i odrzuciła go 165 głosami przeciw 101, poczem posiedzenie zamknięto.

Kronika.

Lwów 18 stycznia.

Uroczystość Jordanu odbyła się dziś o godz. 9 rano na rynku. Celebrował ją ks. mitrat Bielecki w asystencyi całej kapituły św. Jura, bractw cerkiewnych i licznego kleru. W uroczystości wzięli udział: namiestnik, marszałek kraju, wiceprezydent Szajer z gronem radnych i wielu innych reprezentantów władz rządowych, autonomicznych i jeneralicyi. Uroczystość skończyła się około godz. 12tej, poczem tysiące zgromadzonych pobożnych czerpały ze studni święconą wodę

Kandydatami do mandatu posła na Sejm, opróżnionego przez p. Edwarda Jędrzejowicza, są — jak donoszą z Rzeszowa — p. Zbigniew Horodyński, właściciel Zbydniowa, długoletni prezes Rady powiatowej tarnobrzeskiej, oraz p. Stanisław Dąbski, właściciel Rudnej pod Rzeszowem członek Rady powiatowej rzeszowskiej. Wybór odbędzie się 7go lutego.

Nowe apteki we Lwowie. Namiestnictwo pozwoliło na otwarcie dwóch nowych aptek we Lwowie, mianowicie w dzielnicy II i III. Magistrat wyznaczył dla nich miejsca na ulicy Słowackiego na przestrzeni od ulicy Trzeciego Maja do ul. Sykstuskiej i u wylotu ul. Szpitalnej do ul. Słonecznej, a zarazem ogłasza konkurs z terminem zgłoszeń do końca lutego br.

W Czytelni katolickiej dokończył wczoraj prof. Thullie swej pogadanki o wolnomularstwie W Austryi pierwsza loża pod „Trzema gwiazdami" powstała w r. 1736 w Pradze i miała zwierzchnictwo nad innemi, które następnie powstały w innych większych miastach Książę Franciszek Stefan lotaryngski, późniejszy cesarz Franciszek I, to lerował masoństwo, to też gdy w r. 1743 w Wiedniu powstała tajna loża „pod trzema armatami", książę, już jako małżonek Maryi Teresy, starał się powstrzymywać nieprzyjazne masoństwu kroki. Jednak że monarchini, otwarcie masońskim związkom niechętna, kazała śledzić w celu wykrycia tej loży, a gdy się to stało już w następnym roku, policya wkroczywszy do lokalu loży, aresztowała tam dwadzieścia osób z najarystokratyczniejszych rodzin. W roku 1764 wydała nawet Marya Teresa ostry zakaz tworzenia i utrzymywania związków masońskich, więc na chwilę swoboda masonów była skrępowaną, ale gdy w r. 1773 nastąpiło zniesienie zakonu Jezuitów, wolnomularze nabrali otuchy i rozpoczęli znowu zakładać lożę za lożą. Po pierwszym rozbiorze Polski pierwsza loża we Lwowie powstaje w r. 1774 „pod trzema sztandarami", za nią następują inne, jak „pod trzema białemi różami", „pod trzema białymi orłami", loża „Józef — pod cesarskim orłem" itd.; również powstały w tym czasie loże w Zaleszczykach, Samborze, Krakowie i Wieliczce.

W Austryi do lóż masońskich należeli za czasów Józefa II oprócz arystokracyi także oficerowie i wyżsi urzędnicy, a nadto wielu pozbawionych urzędu biskupów i prałatów, jakoteż bardzo wielu eksjezuitów, jak np. biskup kniaź Puzyna, prałat hr. Sierakowski, ruski kapłan Sojawnicki, Węgierski z Buczacza i ogromnie wielu duchownych niemieckiej narodowości.

Masoni i liberałowie chlubią się, że za wstawieniem się arcyliberała ministra Sonnenfelsa zniesione zostały w Austryi tortury. Fakt ten jednak nie za sprawą liberałów, ani Sonnenfelsa w szczególności doszedł do skutku: pierwsi przeciw torturom wystąpili Jezuici, a sprawa znalazłszy w radzie państwa większość zwolenników została przeprowadzoną po kilkuletnich zabiegach.

Maryę Teresę wolnomularze przy końcu jej życia, cokolwiek dla siebie zjednali, za pomocą dzieł dobroczynności. W Józefie II znaleźli jednak znowu przeciwnika, i to stanowczego; cesarz ten bowiem w patencie z 16 grudnia 1785 potępił bezwzględnie ich związki dodając, że „szalbierstwa masońskie nie budziły jego ciekawości". Ale w innym kierunku szedł Józef II masonom na rękę, mianowicie gdy przez swoich adlatusów Kaunitza i Borna rozwinął akcyę pod hasłem „Los von Rom". Więc tępił klasztory i kongregacye maryańskie, duchowieństwa świeckiego używał do usług rządowych na ambonie, zabronił przyjmowania kleryków bez zezwolenia rządu, do nauki teologii i prawa kościelnego rozkazał używać podręczników pisanych przez masonów i apostatów, cenzurę całą zdał w ręce masonów, w kościele zabronił umieszczania figur świętych jasno przybranych lub kolorowanych, ogłosił, że nie wolno stawiać ołtarzów z wizerunkiem Matki Boskiej z siedmioma mieczami, ponieważ nie jest on historycznie wiernym, dalej zabronił wystawiania relikwij na ołtarzach i dawania ich wiernym do całowania, zabronił sprzedawania poświęcanych różańców, odbywanie procesyj ograniczył tylko do święta Bożego Ciała i do dni krzyżowych, ale bez obnoszenia przytem obrazów świętych. W r. 1787 zniósł przy administrowaniu Sakramentów św. mowę łacińską na rzecz niemieckiej itd. itd., a wszystkim tym udręczeniom Kościoła masoni, marzący o zniszczeniu chrystyanizmu, niezmiernie byli radzi.

Na Węgrzech pierwszą lożę utworzył konfederat barski Paweł hr. Rzewuski, po upadku konfederacyi (1768) w Preszowie. Później były Franciszkanin niejaki Martinovicz założył w Peszcie Towarzystwo reformatorów o barwie masońskiej. Martinovicz był „bratem" loży lwowskiej i otrzymał posadę profesora lwowskiego uniwersytetu. Cesarz Leopold II zwrócił był na niego uwagę, powołał go do Wiednia do swego laboratoryum, a następnie do kancelaryi gabinetowej, obdarzając go zaszczytami i zaufaniem. Ale Martinovicz mimo to miał ciągle spiski i rewolucye w głowie. Uknuł więc w porozumieniu z owem Towarzystwem reformatorów spisek przeciwko cesarzowi. W Wiedniu na Leopoldstadzie miano wzniecić pożar, sprowokować rozruch, porwać Leopolda do Pesztu, zwołać węgierską Radę państwa, wymódz na cesarzu rozmaite koncesye i uwolnić około 40.000 więzionych w Peszcie przestępców. Zamach ten jednak został zawczasu odkryty i udaremniony, a pięciu ze spiskowców powieszono. Leopold zakazał masoneryi w Austryi i ustanowił dla urzędników i sług rządowych przysięgę, iż nie będą należeli do żadnych tajnych związków. Przysięga ta obowiązuje do dzisiaj.

W Wiedniu od r. 1812—1848 nie było żadnej loży masońskiej; dopiero z wybuchem rewolucyi ożyli także masoni, lecz zaraz po stłumieniu rewolucyi, loże ich z urzędu zamknięto. Na Węgrzech zaś istniały one ciągle, w r. 1848 otworzyły swe podwoje także żydom, a stale szerzy się tam masonia od r. 1867. Ciekawym jest szczegół, że gdy w r. 1867 nieszczęśliwy cesarz Maksymilian I w Queretaro (w Meksyku) oczekiwał wykonania wyroku śmierci, rozeszła się wśród masonów węgierskich wieść, że Maksymilian jest masonem. Posłano więc kogoś, by skazańca o to zapytał, ale cesarz nie chciał nawet o tym przedmiocie mówić; więc litościwi masoni, którzy — gdyby cesarz był masonem — gotowi byli ułatwić mu ucieczkę, obecnie dowiedziawszy się, że Maksymilian nie jest ich „bratem", zdali go—jak wówczas któryś z nich powiedział — „na wolę Boską".

Organizacya masoństwa dzieliła się na czerwoną czyli świętojańską obejmującą wyższe stopnie, oraz na niebieską czyli szkocką o niższych stopniach; do niebieskiej należeli przeciwnicy ugody z r. 1867. W r. 1876 nastąpiło połączenie obu barw i odtąd związkami masońskimi na Węgrzech kieruje jedna ręka, odtąd też poczynają w nich żydzi zdobywać przewagę, a odpowiednio do tego ukształtowuje się moralność kraju. W r. 1894 pozwolono honwedom wstępować do masoneryi.

Masoni przeczą, jakoby w swym programie obejmowali także cele polityczne, jednak świadczy o tem uchwała z r. 1890, nakazująca jak najczynniejszy udział w życiu publicznem. W istocie też najwybitniejsze stanowiska, zwłaszcza posady rządowe zajmują masoni, a pragną opanować wszystkie zakłady publiczne, zakładają i nadzorują ochronki dla dzieci, żydowscy masoni miewają nauki dla więźniów, wydają dla dzieci w duchu masońskim pisemka peryodyczne, garną się na stanowiska inspektorów szkolnych i t. p. W r. 1882 wystąpił peszteński „wielki wschód" z ostrą odezwą przeciw antisemityzmowi, a podczas jubileuszu tysiąclecia Węgier (1895) poświęconym został panteon masoński w Peszcie.

W Austryi § 285 kodeksu karnego, zabraniający stowarzyszeń tajnych, stoi dziś na przeszkodzie związkom masońskim Ale od czegoż fortele? Więc od r. 1889 istnieje w Oedenburgu na granicy węgierskiej loża dla austryackich poddanych, a w Neudörfl nad Litawą koło Wiener Neustadt, ale także już na terytoryum węgierskiem jest masońska loża „Humanitas", taką zaś samą nazwę nosi Towarzystwo jawne istniejące w Wiedniu; kasa obu tych związków jest wspólna, zarząd ten sam, a kto należy do jednego, musi należeć i do drugiego; w Neudörfl odbywają się uroczyste ceremonie, zaprzysięganie nowicyuszów itd., a we Wiedniu członkowie jawnej „Humanitatis" odbywają co środę zwykłe posiedzenia Podobnie urządzili się masoni bukowińscy, posiadają bowiem parę mil za Czerniowcami lożę na terytoryum rumuńskiem. Istnieją jednak mimo zakazu rozliczne loże także na terytoryum austryackiem, jak np w Francensbadzie, Karlsbadzie, Pilznie, Asch i Zatcu. We Lwowie — jak prelegent przypuszcza — istnieje także loża masońska, ale wyłącznie żydowska.

Na tem zakończył prof. Thullie tę wysoce zajmującą pogadankę, poczem nastąpiła dyskusya.

Ks. Malarski wyraził podziękę prof. Thulliemu za odważne podjęcie tak doniosłego tematu. Masonerya jako organizacya tajna, gdy dochodzi do władzy, osłania się tajemnicą, by nieświadomy tłum nie spostrzegł jej właściwych dążeń Publicznie wystąpić masonerya się boi, lecz mimo to wywiera na społeczeństwo wpływ wielki i widoczny Doba obecna poczyna już przejmować się zasadami Voltair'a, masona nad masonami, który pierwszy nauczył szydzić i urągać wszystkiemu, co było wierzeniem i dogmatem. Dzisiejsze ataki na szkołę, na religię, ośmieszanie instytucyi małżeństwa, walka przeciw Kościołowi, — to wszystko posiew Voltaire'a. Więc zwalczać należy ducha masońskiego, który się coraz szerzej objawia nawet w naszem społeczeństwie, a zwalczać go nie w lożach masońskich — bo tam masoni nas nie dopuszczą — ale w życiu publicznem, krzewiąc i przypominając zasady twarde ale nieomylne etyki chrześcijańskiej.

Ks. Gorazdowski wskazał, że ustawy wyznaniowe i szkolne z roku 1867 opierają się na podkładzie masońskim. Co do konfederatów barskich mówca zaznacza, że łączyli się z masonami nie w celach antireligijnych, lecz chcieli jak mogli ratować swą ojczyznę, szukać sprzymierzeńców i dlatego w dobie przedrozbiorowej łączyli się z masonami francuskimi, zarówno jak i po upadku Ojczyzny szukali pomocy u Francuzów i Włochów masonów. Co do Józefa II, to jego reformy nacechowane były wybitnie duchem masońskim, jakkolwiek monarcha ten jawnie uchodził za antimasona. Świadczy o tem np. jego nakaz zakładania instytucyi dobroczynnych świeckich, a więc wolnych od wpływów Kościoła. Na podstawie tego nakazu powstał w roku 1787 dom ubogich we Lwowie przy ulicy Kopernika. Loże masońskie we Lwowie po trzeciem rozbiorze Polski istniały dwie, a to jedna na Zielonem, gdzie dziś pałac Zamoyskich, a druga na Zofiówce, gdzie dziś kościółek św. Zofii. Właściciel tej realności, gorliwy i wybitny „brat" masoński nawrócił się był na śmiertelnem łożu, i uczynił zapis, z którego procentów dzisiaj co roku w dniu 24 czerwca otrzymują dziewczęta posagi w sumie około 4000 zł., zaś grunt zapisał on Siostrom Miłosierdzia.

P. dr. Przygodzki do charakterystyki stosunków na Węgrzech dodał dwa znamienne fakta. Oto gdy ubiegłego roku liczni robotnicy polscy, bawiący stale w Peszcie, chcieli założyć „Katolickie stowarzyszenie", rząd na taką nazwę nie pozwolił i kazał zmienić firmę na „chrześcijańskie" stowarzyszenie. Jeśli więc masoni chełpią się swą humanitarnością i liberalizmem, to w niniejszym wypadku przeczą temu najoczywiściej, a dowodzą, że katolicyzm otwarcie zwalczają, co nie przeszkadza im tolerować a nawet opieką swą otaczać organizacyi socyalistycznych Fakt drugi: Ustawa węgierska Weckerlego o ślubach cywilnych zabrania kapłanom pod karą więzienia łączyć kościelnym ślubem osoby pozostające w małżeństwach dzikich, jeżeli wprzódy nie wzięły ślubu cywilnego,

chyba że jedno z nich leży już na śmiertelnej pościeli; zaś do ślubu cywilnego potrzeba dokumentów, o które sferom robotniczym, zwłaszcza z dalszych stron, trudno się postarać, bo i pieniędzy nie mają i nie znają swoich rodowodów, a starostwa np. galicyjskie są bardzo ociężałe w wydawaniu żądanych dokumentów robotnikom z Galicyi, zamieszkałym dzisiaj na Węgrzech.

Siedmioletnia uczenica szkoły Czackiego, Ihra Kreindel, wysłana w niedzielę rano do szkoły, nie wróciła więcej do rodzinnego domu przy ulicy Zamkowej l. 17. Stroskany ojciec udał się wczoraj wieczorem na policyę z prośbą o pomoc w odnalezieniu córeczki.

Z Koła literacko-artystycznego. Odczyt ks. Józefa Teodorowicza pt. „Idea społeczna Mickiewicza" odbędzie się w Kole dnia 20 b. m. w piątek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków z rodzinami oraz dla osób zaproszonych.

Sprzedaż dóbr. Donoszą nam z Nowego Sącza: Dobra Mszana dolna, Glisne i Słomka, dotąd należące do dra Władysława Szujskiego, nabyła w dniu 16 b. m. hr. Marya z Łęckich Henrykowa Krasińska. Fakt ten wywołał w całej naszej okolicy szczere zadowolenie, zachodziła bowiem obawa, że dobra te położone w tak uroczej okolicy a będące zarazem centrum ruchu przemysłowego w powiecie limanowskim, w skutek zbiegu okoliczności przejść mogły w niepowołane ręce.

Lwowski konkurs dramatyczny. Komisya konkursowa skończyła wczoraj czytanie wybranych dziewięciu sztuk, a mianowicie: „Potępiona", „Hania", „Pożary", „Nowe prądy", „Na wyżynach", „Mimoza", „Bez słońca", „Skąpany świat" i „Redivivus". Z tych utworów zaleciła komisya do wystawienia na scenie teatru lwowskiego lub krakowskiego trzy sztuki, a to: 1) „Pożary", dramat osnuty na tle powstania styczniowego, w 4 aktach, z godłem „Pożary" (siedmioma głosami); 2) „Na wyżynach", dramat w czterech aktach z godłem „Życie" (sześcioma głosami); 3) „Nowe prądy" sztukę ludową w 4 aktach z godłem „Do czego dojdziemy" (czterema głosami). Dyrektor Bandrowski podjął się wystawienia „Pożarów" i „Na wyżynach", a dyr. Pawlikowski „Nowych prądów" — a to najdalej do połowy marca br.

Komisya konkursowa poparła podniesioną przez jednego z literatów myśl, by nie czyniono konkursów dramatycznych zawisłymi od wyniku scenicznego. Wydział krajowy postanowił więc na przyszłość przy konkursach dramatycznych nie stawiać takiego warunku.

Ślub Z Podhajec piszą nam: Dnia 8 b. m. pobłogosławionym został w Litwinowie związek małżeński p. Feliksa Szlachtowskiego, syna b. prezydenta m. Krakowa, z panną Ludwiką Lityńską, córką Edmunda i Maryi z Jankowskich Lityńskich. Orszak weselny z powodu ciężkiej żałoby w rodzinie pana młodego, składał się z osób należących do najbliższej rodziny: Czajkowskich, Jankowskich, Szlachtowskich, Sękowskich, Milińskich, Zawadzkich i Strutyńskich. Jakkolwiek nie rozsyłano z powodu żałoby nawet uwiadomień weselnych, przysłano i tak przeszło sto telegramów gratulacyjnych z życzeniami dla młodej a tak sympatycznej pary. Rzadka przy tej sposobności odbyła się uroczystość. Wszyscy wójtowie całego powiatu podhajeckiego przybyli do Litwinowa, by złożyć życzenia córce swego wysoko cenionego i kochanego przez wszystkich marszałka p. Edwarda Lityńskiego, który święci 25 letni jubileusz na krześle marszałkowskiem. Serce się radowało widzieć tych ludzi, którzy dawnym zwyczajem z korowajem, chlebem i solą przyszli w ten prosty sposób podziękować i uznać pracę tego który cicho, bez rozgłosu pracuje dla dobra powiatu podhajeckiego.

Ślub panny Emilii Pszarskiej, córki pp. Emila i Wandy z Psar Pszarskich, z p. Franciszkiem Sławińskim, zostanie błogosławiony w Tarnowie w kościele katedralnym dnia 21 stycznia br. o godzinie 4 po południu przez X infułata Stanisława Walczyńskiego, protonotaryusza papieskiego i prałata kapituły tarnowskiej.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnowie na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 22 lutego. — Prezydyum sądu obwodowego w Rzeszowie na posadę dozorcy więźniów w Rzeszowie z poborami 375 zł. i mundurem. Termin do 31 bm.

Dr. Głowacki otrzymał dymisyę z posady dyrektora szpitala powszechnego we Lwowie, mimo, że o nią nie prosił. Jest to dalszy ciąg konfliktu między Wydziałem krajowym a profesorami klinik. Prowizorycznym następcą dra Głowackiego mianował Wydział krajowy dra Czyżewicza.

Towarzystwo rolnicze w Krakowie zajmowało się na wczorajszem posiedzeniu sprawą zakazu domokrążnego handlu nierogacizną. Uchwalono stanowczo sprzeciwić się zaprowadzeniu takiego zakazu, gdyż byłby on ruiną handlu nierogacizną i ogromną klęską dla hodowców włościańskich. Wybrano też komisyę dla zbadania projektu taryfy wynagrodzenia za roboty rolne na wymiar. Komisya ta, w której skład weszli pp.: Cieślewicz, Morawski, dr. Milieski, Chilewski, Rugiewicz i Reihardt poczyni w tym kierunku w przeciągu roku praktyczne doświadczenia, poczem zda sprawę, czy ceny taryfy na wymiar mogą być ustalone i wprowadzone do powszechnego użytku.

Nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj podczas parady wojskowej z okazyi uroczystości Jordanu, uderzył kapitan 80 pp. przypadkiem feldwebla Steblika tak silnie pałaszem w głowę, że przeciął mu arteryę skroniową. Ranny Steblik udał się na stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono, poczem odwieziono do szpitala garnizonowego.

Sanatoryum w Zakopanem. Projekt dr. Dłuskiego z Paryża w kierunku założenia w Zakopanem sanatoryum dla chorych na płuca, o którym w swoim czasie wspominaliśmy, jest już bliski urzeczywistnienia. W celu utworzenia sanatoryum powstaje stowarzyszenie z udziałami od 50 do 50.000 zł. i z odpowiedzialnością ograniczoną. Kierownictwo zakładu obejmuje projektodawca, dr. K. Dłuski który opuścił już Paryż i przebywa w Krakowie, krzątając się około urzeczywistnienia projektu. Ułożono już statut stowarzyszenia i sporządzono plany powstać mającego zakładu. Roboty budowlane zaraz z wiosną mają być rozpoczęte. Akt spółki podpisany będzie w Krakowie w dniu 28 b m. W liczbie osób, które do stowarzyszenia już przystąpiły, spotykamy nazwiska: Henryka Sienkiewicza, B. Abakanowicza, Ignacego Paderewskiego, hr. K. Potockiego i innych. Lista stowarzyszonych nie jest jeszcze zamknięta. Szczegółowych informacyi w tej sprawie udzieli profesor dr. Józef Rosenblatt w Krakowie.

Sara Bernhardt zamierza niebawem wystąpić w roli — Hamleta!! Donoszą o tem dzienniki francuskie.

Do Lwowa przybędą na gościnne występy z końcem stycznia: Aleksander Bandrowski, Mira Heller i Teresa Arklowa.

Reklamy w dorożkach W Paryżu pojawiły się karetki, w których wnętrzu znajdują się rozmaite reklamy. Opłata za kurs takich dorożek jest tańsza niż w zwykłych.

Wydalania Duńczyków ustały. Sprawę wydalań z północnego Szlezwigu obywateli duńskich poruszono na jednem z ostatnich posiedzeń folketingu duńskiego podczas obrad nad budżetem. Mianowicie na odnośną interpelacyę jednego z posłów oświadczył minister spraw zagranicznych, że wydalania z północnego Szlezwigu wywarły w całym kraju wrażenie bolesne. Rząd duński wystosował zapytanie do rządu niemieckiego, czy Niemcy mają zamiar zarządzić na większą skalę wydalania z północnego Szlezwigu Duńczyków, którzy na mocy traktatu pokojowego z r. 1864 przyjęli poddaństwo duńskie. Od tego czasu nie wydalono już nikogo. Minister wyraził nadzieję, że ustaną zupełnie banicye, które obu stronom wyrządzają dotkliwe szkody.

Koncert Paderewskiego w Warszawie wypadł w niedzielę świetnie. Publiczność stawiła się w olbrzymim zastępie, a opuszczała salę oczarowana, rozentuzyazmowana, pełna uwielbienia dla znakomitego pianisty. Koncertanta formalnie zasypano bukietami, kwiatami i adresami pamiątkowymi. W poniedziałek wyjechał Paderewski na dwa koncerty do Łodzi. Dzisiaj wraca do Warszawy, a w niedzielę da koncert w Białymstoku, w poniedziałek zaś w Wilnie.

Tragedya końska. Gościńcem łyczakowskim jechał dziś rano parobek Henryka Scheiba z Lesienic, nazwiskiem Stuka i wiózł stamtąd młóto do Lwowa. Jadąc nieostrożnie wywrócił wóz do rowu, do którego wpadł też koń i daremnie szarpał, nie mogąc się wyplątać z uprzęży. Wydobyto go wreszcie z rowu, ale młody koń zdenerwowany wypadkiem wyrwał się z rąk trzymających go ludzi i popędził ulicą Łyczakowską ku miastu. Po drodze złamał jakąś furtkę na rogatce, a potem wpadłszy na nadjeżdżającą z miasta furę, uderzył z taką siłą w dyszel, że wbił go sobie w piersi na kilka cali, poczem zginął na miejscu.

Kartel naftowy utworzyli handlarze nafty w Przemyślu i wskutek tego podwyższyli ceny tego produktu. Przytem w sklepikach z naftą sprzedają wiele nafty, zmięszanej z benzyną, która jest tańszą od nafty, ale zarazem sprowadza bardzo łatwo eksplozye. Widocznie magistrat przemyski nie zwraca na ten fakt uwagi, więc konsumenci nafty narażeni są na wielkie niebezpieczeństwa. Przy tej sposobności zwracamy także uwagę **magistratu lwowskiego** na to, że i we Lwowie w żydowskich kramikach z naftą, jakoteż domokrążcy sprzedają naftę, zmięszaną z benzyną, o czem publiczność nie wie, płaci za ten falsyfikat cokolwiej mniej, ale za to często przypłaca swą nienwagę ciężkiemi doświadczeniami.

„Tachypodia". Jak zapewnia *Medical News*, zmarły niedawno słynny chirurg francuski, dr. Péan, uproszony przez jednego ze znajomych ze sfer arystokratycznych, asystował pewnego razu przy pojedynku w charakterze lekarza. Przeciwnicy, w myśl warunków spotkania, mieli wymienić po trzy kule. Aliści stał się wypadek nieprzewidziany: jeden z przeciwników po pierwszym strzale stchórzył tak fatalnie, iż stracił zupełnie przytomność, cisnął pistolet na ziemię i w olbrzymich skokach uciekł z pola walki. Można sobie wyobrazić miny przeciwnika i sekundantów, których wypadek ów narówni z uciekinierem ośmieszał. Dr. Péan uratował sytuacyę: najpoważniej w świecie zredagował świadectwo lekarskie, w którem podpisem własnoręcznym stwierdził, iż „jeden z przeciwników, hr. X, po pierwszym strzale dostał ataku *tachypodii* (szybkonożność), wobec czego sekundanci, po naradzie z lekarzem, orzekli, iż pojedynek dalej prowadzony być nie może". Protokół pojedynku, ogłoszony nawet przed kilkunastu laty w dziennikach wraz ze świadectwem lekarza, przeszedł bez zwrócenia uwagi i tak jakoś honorowi.. stało się zadość, ludzkość zaś zyskała urzędownie przez lekarza stwierdzony choć nieistniejącą chorobę.

Zmarli. We Lwowie Józef Strauss, radzca budownictwa przy namiestnictwie, niegdyś urzędnik przy rzeczypospolitej krakowskiej, znakomity znawca sprawy dróg galicyjskich, uczestnik walki pod Gdowem w r. 1846, lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 1 R. Bar. 758. Podnosi się. Śnieg.

Gdzie kto nie powinien mieszkać we Lwowie.

Kawalerowie na ulicy „Panieńskiej", składy win przy ulicy „Źródlanej" lub „Wodnej", szkoły śpiewu na ulicy „Cichej", pensyonaty na ulicy „Gęsiej", antysemici na ulicy „Starozakonnej" lub „Berka", redakcye pism na „Bajkach" lub na „Ogórkowej", cykliści na „Kaleczej", sale balowe na „Targowicy bydła", dziady na ulicy „Pańskiej".

Natomiast mieszkać powinni:

Młode małżeństwa na „Miodowej", niektóre teściowe na „Smoczej", pewien radny miejski na „Głębiej", oficerowie na „Wekslarskiej" adwokaci na „Krętej", fiakry na „Furmańskiej", dyurniści na „Wązkiej", osoby w żałobie na „Czarnej", redaktorzy pism humorystycznych na „Wesołej". (*Faun*).

W kantorze.

— Podobno córka waszego pryncypała została narzeczoną. Któż jest przyszłym jej mężem?

— Nie wiem. Jeszcze nie jest zaksięgowany.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz trzeci „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. We czwartek po raz 4-ty „Cyrano de Bergerac". W piątek po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera.

Korespondencya Redakcyi. *WPani Matylda Michalewicz w Bursztynie.* Nie mamy losów na kościół polski w Wiedniu do rozsprzedania, ale radzimy Szanownej Pani udać się bezpośrednio do ks. przełożonego Fr. Lutrzykowskiego (polnische Kirche) w Wiedniu III, Rennweg nr. 5.

Dokładne rozbiory i spostrzeżenia lekarskich powag udowodniły, że oddawna uznana woda gorzka Franciszka Józefa z powodu szczęśliwego zestawienia jest jedynym przyjemnym salinicznym środkiem rozwalniającym, zawsze skutecznym. Wszędzie do nabycia.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Messchaerta.** Głośne w świecie artystycznym nazwisko holenderskiego śpiewaka koncertowego Jana Messchaerta i zajmujący jego program sprawiły, że sala Domu narodnego była wczoraj szczelnie zapełniona. Spiesząc na koncert słynnego artysty, obiecywaliśmy sobie wiele artystycznego zadowolenia, i nie tylko nie doznaliśmy żadnego rozczarowania, lecz przeciwnie — produkcye znakomitego śpiewaka prześcignęły poniekąd nasze oczekiwania. Sukces Messchaerta we Lwowie świadczy równocześnie o wzrastającej u nas muzykalności i coraz większem zamiłowaniu do poważnej sztuki, gdyż śpiew tego artysty wcale nie jest obliczony na profanów i nie może porwać niemuzykalnego lub nieinteligentnego słuchacza. Barytonowy głos artysty jest nie zbyt silny, lecz giętki i do najsubtelniejszych odcieni się nadający, a doskonała jego szkoła czyni go posłusznym wszelkim intencyom śpiewaka, przytem rejestra głosu są nadzwyczaj wyrównane a barwa jego piękna we wszystkich pozycyach. P. Messchaert nie stara się jednak nigdy o wywołanie efektów polegających na sile lub piękności głosu, jak w ogóle ten artysta jakby umyślnie omija wszelkie jaskrawe, płytkie i wprost na wymuszenie oklasków idące efekta, a skupia całą swoją uwagę na zrozumienie kompozytora, na deklamacyę wyrazistą i na pełną uczucia interpretacyę pieśni, i właśnie, dzięki tym zaletom śpiew jego staje się w wysokim stopniu szlachetny. Jest w jego pieśniach pewna prostota, a w jego deklamacyi pewna powściągliwość, które sprawiają, że artysta nie przekracza nigdy miary piękna artystycznego, a przez to tem pewniej trafia do naszego przekonania i porywa nas tom bardziej. Sposób śpiewania p. Messchaerta przypomina nam żywo słynnego śpiewaka koncertowego, wiedeńskiego artystę Walthera, który występował we Lwowie przed mniej więcej dziesięciu laty, a podobieństwo widzimy w tym samym rzewnym, poetycznym i na uczucie słuchacza działającym sposobie, który tam, jak tu nas zachwycał, i który jest tajemnicą wielkich śpiewaków koncertowych.

P. Messchaert rozpoczął wczorajszy koncert dwiema pieśniami Lowego „Der Nöck" i „Kleiner Haushall", które wprawdzie jako kompozycye nie należą do najgłębszych utworów, lecz dają śpiewakowi niemałe pole do popisu. Prześlicznie odśpiewał koncertant dwie pieśni Schuberta, a następnie dwie pieśni Griega — te pierwsze naszem zdaniem jako wykonanie tworzyły kulminacyjny punkt wczorajszego wieczoru. Nad program zaśpiewał p. Messchaert Griega „Lauf der Welt". Najbardziej zajmującą częścią programu były niezawodnie trzy staro-holenderskie pieśni ludowe „Wilhelmus von Nassauen", „Bede vor hel Vaterland" (Modlitwa za ojczyznę) i „Een liedje van de Zee" (Piosnka o morzu). Są to pieśni pełne ducha religijnego, polotu i ducha patryotycznego. Na ogólne żądanie publiczności, która obsypywała koncertanta gromkiemi oklaskami, zaśpiewał p. Messchaert pieśń Schumanna „Dwaj grenadyerzy", kończącą się Marsylianką.

Towarzyszący p. Messchaertowi pianista p. Wolfgang Lee przedstawił się nam najpierw jako akompaniator jakich mało. Sztukę tę dość trudną, a tak niewdzięczną doprowadził p. Lee bezsprzecznie do prawdziwego artyzmu. Jako solista zaprodukował się p. Lee odegraniem Fugi Bacha i Ländlera niejakiego Schenkera. Dziwi nas zestawienie takiego programu, o którem tylko powiedzieć można: „Les extrèmes se touchent", gdyż owa druga kompozycya blado wyjść musi choćby nawet nie była grana obok Fugi Bacha. Prócz wielu może wad innych jest przedewszystkiem ów Ländler za długi, a przytem mało zajmujący, jednem słowem nudny od początku do końca, dlatego też gra p. Lee w tym utworze nie znalazła odpowiedniego pola do popisu. Fugą Bacha jednak jakoteż świetnym akompaniamentem do śpiewu wykazał p. Lee wiele rzetelnych dążności artystycznych, niemniej dość poprawną technikę. *Fr. Neuhauser.*

* **„Wędrowiec"** rozpoczął 37-my rok istnienia. Już ten sam długi żywot pisma peryodycznego chlubnie świadczy o jego wartości, dowodzi bowiem, że wytworzyło ono sobie liczne grono przyjaciół, dla których jest przyjemną strawą duchową. Pod tym względem wykazuje „Wędrowiec" ostatnimi laty stały rozwój, bo grono jego czytelników powiększa się ustawicznie. Sprawia to nietylko nadzwyczajna taniość prenumeraty, ale także rzeczywista wartość pisma. Pod względem illustracyjnym mało jest pism, które przewyższają „Wędrowca", a także część literacka jest bardzo starannie redagowana i wielce urozmaicona. W tegorocznym pierwszym numerze znajdujemy dalszy ciąg powieści Rodziewiczównej pt. „Magnat" i cały szereg innych mniejszych i większych prac literackich, tudzież kronikę naukową i kronikę wypadków bieżących. Od kilku miesięcy kultywuje redakcya bardzo starannie dział historyczny, podając opisy zabytków dawnej Polski i objaśniając je rycinami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 stycznia.

(Z). Posiedzenie Rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, które odbywa się regularnie co czwartku, odłożono w tym tygodniu na piątek, a powodem tego jest, jak zapewniają w sferach wtajemniczonych, ta okoliczność, że Dyrekcya banku austro-węgierskiego ma nadzieję, iż bank niemiecki zniży przed czwartkiem stopę procentową, więc chciałaby bezzwłocznie pójść za jego przykładem i obniżyć ją także w Austryi. (Istotnie obniżył już wczoraj bank berliński eskont z 6 na 5%. *Przyp. Red*). Skoro raz zniżoną zostanie stopa procentowa w Berlinie i w Wiedniu, to wedle obliczeń finansistów musi nastąpić także jej obniżenie w Londynie i w obrocie pieniężnym nastąpi znaczna ulga. Klientela prywatna, która od kilku miesięcy trzyma się zdala od giełdy, zleceniami swemi ożywi znacznie ruch na niej — jednem słowem nastaną lepsze czasy. Takie nadzieje żywią spekulanci giełdowi i dlatego też od pierwszej chwili zwyżkowa tendencya zapanowała na targu. Interes spekulacyi skupił się głównie około walorów górniczych, co było refleksem ruchu na targach pieniężnych w Niemczech, gdzie podwyższenie cen żelaza podsyciło na nowo spekulacyę w akcyach górniczych. Praskie akcye żelazne, alpiny i akcye czeskich kopalń węgla były u nas przedmiotem znacznych transakcyi i poszły w górę. Jedne tylko akcye północno-czeskich kopalń węgla spadły do kliwie, gdyż Towarzystwo, będące właścicielem tych kopalń, będzie miało bardzo niemiły proces z rządem. Szyby bowiem tego Towarzystwa graniczą z szybami rządowymi i skonstatowano właśnie, że Towarzystwo eksploatując własne szyby, podkopało się do szybów rządowych i wybierało z nich węgiel od kilku lat już. Skutkiem tego odkrycia odebrał sobie życie dyrektor kopalni północno-czeskich, radzca górniczy Scholz.

Oprócz walorów górniczych faworyzowane były dziś także akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju i akcye żeglugi oceanowej, austryackie „Lloyda" i węgierskie „Adria". — Na kurs pierwszych z tych akcyi wpływa korzystnie nadzwyczajnie łagodna zima, która sprawia, że do tej pory parowce kursują bez przeszkód po Dunaju. Akcye „Lloyda" kupowano skutkiem pogłosek, iż bilans za rok ubiegły wykazuje znaczne zwiększenie się dochodów, dzięki czemu Towarzystwo zaprowadza już od lutego nową bezpośrednią komunikacyę między Tryestem a Kalkuttą, akcye „Adrii" zaś zyskają zwolenników przez to, że rząd węgierski z niesłychaną hojnością popiera to jedyne węgierskie Towarzystwo żeglugi zamorskiej i udzieloną mu już i tak znaczną subwencyę, zamierza podwyższyć jeszcze o milion. Na targu walorów bankowych i rent przeważała mdła tendencya. W ostatniej chwili przed zamknięciem obrotów nadeszły z Londynu depesze donoszące, iż tamtejsze sfery finansowe zaniepokojone są wiadomościami nadchodzącemi z Transwaalu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·80, węgierskie 391·—, Anglobanki 153·50, Uniony 295·50, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 239·25, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 299·—, Elbethale 258·75, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·25, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki, 11·77, ruble 1·27¼.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 18 stycznia 1899.

Usposobienie co do zboża niezmienne. Spirytus notuje niżej.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·75 do 9·25, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·50 do 7·75, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 6·50—6.75, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarniany 6·75 do 7·75, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7.— do 9·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5.25 do 5·75, hreczka 7·50 do 8·—, kukurudza nowa na termina 5·50 do 5·75, stara 0·— do 0·— chmiel nowy za 56 kl. 65·— do 95·—, koniczyna czerwona 45·— do 58·—, koniczyna biała 40·— do 46·—, koniczyna szwedzka 40·— do 50·—, tymotka 15·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·25 do 16·75, spirytus na termina 17·25 do 17·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 stycznia.

Obroty handlu zbożowego są od pewnego czasu więcej utrudnione i dlatego usposobienie wogóle trochę słabsze. Ceny zboża nie doznały wprawdzie znaczniejszej zniżki, bo różnica na korzyść kupujących od paru tygodni nie wynosi więcej, jak 15 do 20 centów, jednakowoż odbyt jest teraz o wiele trudniejszy i wskutek tego zaczynają się już gromadzić zapasy. Na dzisiejszym targu nietylko pszenica utrzymała się, ale żyto, które dotąd po stałych cenach było poszukiwane, cokolwiek się w cenie obniżyło. Ceny pszenicy i żyta przy małych obrotach prawie się nie zmieniają.

Płacono: pszenicę białą 9.10—9.50, czerwoną 9.15—9.60, żółtą 9.10—9.50, żyto 8.20—8·70, jęczmień browarny 6.75 do 7·50, na krupy 6.25 do 6.50, owies 6·30—6·60, rzepak 11.— do 11.75, koniczy czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Ruch naftowy na kolejach austryackich.** Zawarte w punkcie 5 dodatku V z dnia 1 stycznia 1898 r. do taryfy wyjątkowej dla nafty surowej i rafinowanej itp. obowiązującej od 1-go września 1891 (wznowione wydanie z dnia 1 stycznia 1894) postanowienia reekspedycyi, zatrzymują swą ważność i nadal od 1 stycznia 1899, najdłużej jednak do 31 grudnia 1899.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 17 stycznia. Adwokat Esterhazy'ego Cabannes oświadczył, że klient jego za dwa dni przyjedzie do Paryża.

Kadyks 17 stycznia. Dziś otwarto tu trumnę Kolumba. Znaleziono w niej obok nielicznych tylko resztek szkieletu same popioły. Trumnę zamknięto potem napowrót i odesłano okrętem do Sewilli. Tam nastąpi ostateczne pochowanie popiołów z honorami, należnymi marszałkowi, który poległ na polu bitwy.

Petersburg 17 stycznia. W ministerstwie spraw zagranicznych wypracowano już program mającej zebrać się wkrótce konferencyi pokojowej i przedłożono go carowi do aprobaty. Skoro to nastąpi, rząd rosyjski prześle program gabinetom wszystkich mocarstw.

Berlin 17 stycznia. Parlament rozpoczął dziś obrady nad budżetem Rzeszy. W dyskusyi nad etatem kanclerza pierwszy mówca p. Lentmann poruszył sprawę sporu o tron księstwa Lippe i zganił postępowanie rady związkowej. Kanclerz ks. Hohenlohe wystąpił w obronie rady, usprawiedliwiał jej postanowienie i uznał za rzecz możliwą, że w najbliższym czasie nastąpi zbliżenie wzajemne obu stron. Także sekretarz stanu Posadovsky odpierał czynione radzie związkowej zarzuty i wyraził nadzieję, że spór ostatecznie załatwiony zostanie przez sąd rozjemczy.

Wiedeń 18 stycznia. Niemieckie stronnictwo ludowe wybrało jednogłośnie napowrót p. Kaisera swym przewodniczącym a Hohenburgera i Hoffman-Wellenhofa zastępcami przewodniczącego.

Zagrzeb 18 stycznia. Sejm rozpoczął wczoraj dyskusyę budżetową. Członkowie opozycyi uderzali gwałtownie na rząd z powodu stanowiska, jakie zajął wobec duchowieństwa. Przewodniczący wzywał kilkakrotnie posła Rukawinę do porządku z powodu jego napaści na bana, którego nazwał zdrajcą kraju. Gdy zaś tensam poseł wezwał Sejm, aby postawił bana w stan oskarżenia pod zarzutem zdrady Kroacyi — odebrano mu głos.

Praga 18 stycznia. Student niemiecki Biberle znajduje się od wczoraj popołudnia w areszcie śledczym. Sędzia przesłuchiwał go przez kilka godzin. Ma on na głowie jedną większą i dwie mniejsze rany, a na rękach starcia skóry, pochodzące od uderzeń kijem. Biberle jest synem berneńskiego członka Rady miejskiej.

Wiedeń 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, wniósł Foerster interpelacyę do burmistrza, czy gotów jest zaniechać funkcyi magistratu w poruczonym zakresie działania. Dr. Lueger oświadczył, że na tę interpelacyę nie da odpowiedzi. Odpowiadając na interpelacyę radzcy Weisswassera w sprawie ostatnich demonstracyi czeskich w Wiedniu powiedział dr. Lueger, że jak wszędzie, tak i w Wiedniu są ludzie, którym nic zgoła nie zależy na utrzymaniu spokoju i porządku. Mówca zdecydowany jest dołożyć wszelkich starań, aby położyć tamę agitacyom czeskim w stolicy i przekonany jest, że przeważna część ludności czeskiej nietylko nie bierze udziału w tym godnym pożałowania ruchu, lecz go potępia. Mówca poczytuje sobie za zadanie utrzymać niemiecki charakter Wiednia i spełni to zadanie we wszystkich kierunkach.

Wiedeń 18 stycznia. Po wczorajszem posiedzeniu Izby posłów zebrała się komisya parlamentarna prawicy i odbyła kilkagodzinną konferencyę. Przewodniczący p. Jaworski poświęcił pamięci zmarłego hr. Falkenhayna gorące słowa wspomnienia i zawiadomił, że w imieniu klubów prawicy wysłał do wdowy pismo kondolencyjne. Następnie obradowano nad politycznem i parlamentarnem położeniem — dyskusyę jednakże uznano za poufną.

Opawa 18 stycznia. Na wczorajszem zebraniu tut. Izby adwokackiej uchwalono jednogłośnie posługiwać się w czynnościach urzędowych wyłącznie językiem niemieckim.

Wiedeń 18 stycznia. Z Lublany donoszą, że organ partyi narodowej *Slovenec* przemawia za tem, aby posłowie słoweńscy w Radzie państwa wystąpili z prawicy.

Hamburg 18 stycznia. Elba wystąpiła z łożyska. Wiele ulic i domów zalanych.

Kolonia 18 stycznia. Powodzie sprawiły ogromne spustoszenia tak tutaj, jak w całej okolicy.

Wiedeń 18 stycznia. Do *Neue freie Presse* donoszą z Baden, że woda kanału Dunajowego wystąpiła z brzegów i tworzy formalne jezioro — niektóre domy do wysokości 1 metra zalane. Jedna osoba utraciła życie. W **Moguncyi** most kolejowy w chwili przejazdu pociągu załamał się, na szczęście nikt z ludzi nie utracił życia.

Budapeszt 18 stycznia. W Ujszentanna (komitat Aradzki) wywiązało się przy sposobności wyboru starszyzny wiejskiej gwałtowne starcie między włościanami i żandarmeryą. Cztery osoby poległy na miejscu, szesnaście raniono, z tych większą część ciężko. Dla przywrócenia porządku musiano zarekwirować wojsko.

Palermo 18 stycznia. Tutejszy uniwersytet zamknięto z powodu zaburzeń studenckich.

Londyn 18 stycznia. Do *Daily Mail* donoszą z Odessy: Car przejeżdżając przez Tułę miał sposobność spotkać się z Tołstojem i zapytał go jakie jest jego zdanie o propozycyi rozbrojenia. Tołstoj odpowiedział, że car powinien także czynem dać dobry przykład narodom europejskim i przyrzekł swojem piórem popierać intencye cara. Tołstoj wyda wkrótce dzieło w tym przedmiocie.

Paryż 18 stycznia. Petersburski korespondent dziennika *Soleil* donosi o pogłosce, że cesarzowa Mikołaja, który ma zamiar w marcu b. r. 14 dni przepędzić na Riwierze, odwiedzi tam prezydent Faure. Korespondent dodaje, że także cesarz Wilhelm skorzysta z tej sposobności i odwiedzi cara na Riwierze.

Wiedeń 19 stycznia. Niektóre pisma tutejsze donoszą, że minister sprawiedliwości dr. Ruber wystosował do prezydyum sądów w Czechach okólnik, w którym komunikuje im znane orzeczenie najwyższego trybunału w sprawie językowej i wyraża zdanie, że kwestya językowa, która w ostatnich czasach rozwinęła się z powodu walk politycznych, została przez to rozstrzygnięcie najwyższego trybunału ostatecznie załatwiona.

Berlin 18 stycznia. *National Zeitung* dowiaduje się, że rosyjska nota zawierająca program konferencyi w sprawie rozbrojenia, wręczoną została wczoraj popołudniu urzędowi spraw zagranicznych.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 18 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298.00 do 301.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 388 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 210 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 259·— do 262 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.20 do 97.90. 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.20 do 97.90, 4 proc. los. w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowa lokalna Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5,65 do 5,75 Napoleondor 9.52 do 9.62 Półimperyał 9.50 do 9.60 Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58·75 do 59.10.

Wiedeń 17 stycznia. Spirytus 17·60—17·80. Tendencya słabsza. — Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 11·92½—11.97½.

Berlin 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·50.

Paryż 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 104·12. Mąka na miesiąc bieżący 45·65.

Frankfurt 18 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225·70; kolej państwowa 154·70; alpiny 202·50; dyskonto 199·10 laura 000·—. Usposobienie silne.

9)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

— Co pan mówisz, drogi panie? — zawołał pan Hanvec, unosząc obie ręce w górę. — Chciałżebyś poprawiać najpiękniejsze, najdoskonalsze dzieło Stwórcy? Czyż to nie stanowi właśnie głównego powabu przedziwnej tej, nieuchwytnej istoty, że niby za dotknięciem laski czarodziejskiej zmienia się już to w lekką piankę morską, już to w szemrzącą falę, to znowu w cichą czystą krynicę?...

Dziwnie przyjemnego doznawałam uczucia słuchając obrazowych wywodów profesora. Gdy mówił, zdawało mi się, że ożywcze krople wody morskiej chłodzą moje czoło. Oko jego błyszczało młodzieńczym blaskiem, na ustach igrał wesoły uśmiech, słowem i on uległ chyba pewnego rodzaju przemianie, bo nie przypuszczam, aby oglądał go kto takim na katedrze, gdy egzaminuje studentów z paleontologii.

— Ach! — zawołał. — Oto jasna krynica, której Eros...

I czy to, aby zakończyć wymowniej rozpoczęte zdanie, czy to, by wyrazić lepiej swój zachwyt, ucałował mi rękę z zapałem, którym przejął się niewątpliwie przez długie obcowanie z wygasłemi rasami.

Opiekunowi włosy zjeżyły się na głowie.

— Czy wiesz pani, kim był Eros? — ciągnął dalej tym samym mentorskim nieco tonem. — Przypuszczam bowiem, że nie kształciłaś się w pensyonacie?

— Helenka kształciła się na jednej z pierwszych pensyi paryskich — wtrącił z godnością opiekun. — Ale możebyśmy tymczasem...

— Biedne dziecko! — zawołał pan Hanvec, nie patrząc wcale na opiekuna. — Wyobrażam sobie, jakie tam przechodziłaś męczarnie! Czego tam pewnie nie czyniono, aby zabić twoją indywidualność, stłumić wszystkie porywy naturalne, pozbawić własnego sądu, unieszczęśliwić na całe życie.

— Ależ ja nie czuję się wcale nieszczęśliwą! — zawołałam żywo.

— Doprawdy? To dziwne, bardzo dziwne. Na pensyach naszych nie wykładają przecież miłości, lecz przeciwnie, potępiają ją surowo. A jednak powinniśmy, musimy kochać, bo czemże jest życie bez miłości?

— Czy poglądy pańskie podziela kapitan Hanvec? — zapytał opiekun, sztywniejący coraz bardziej pod wrażeniem całej rozmowy.

— Piotr? — rzekł pan Henvec z ironicznym odcieniem w głosie. — Niestety, czepiły się go różne przesądy i uprzedzenia, wpojone przez matkę. Ale dajmy temu pokój. Nie potom tu przecież przyszedł, aby obmawiać syna. Nie, nie i ja się mogę mylić. Zresztą jest on dziś pod władzą Erosa, niech więc ten mówi za niego.

— Ależ, szanowny panie — odparł pan de La Plantière — proszę pamiętać, że syn pański jest dla nas jeszcze człowiekiem niemal obcym. Ci, co się chcą kochać, muszą przedewszystkiem znać się dobrze. Czybyś pan nie raczył udać się ze mną na chwilkę rozmowy? Chciałbym omówić z panem bliżej propozycyę matrymonialną, zupełnie dla nas nieoczekiwaną, no, i przyzna pan, uczynioną w formie tak niezwykłej...

— Jestem na pańskie usługi — rzekł, zakładając nogę na nogę i usadowił się wygodniej w fotelu, nie spuszczając ze mnie oka. — Jakież więc są zapatrywania pani na życie? Mów pani, mów śmiało, proszę bardzo.

Dziwny człowiek! Czułam się naprawdę zmieszaną, a z drugiej strony musiałam też użyć całej mocy, aby nie wybuchnąć śmiechem, ilekroć spojrzałam na pocieszną minę kuzynka.

— Zdaje mi się — rzekłam skromnie — że pańskim wywodom nie można nic tak dalece zarzucić.

— Spodziewam się!... co znaczy mądrość świata wobec natury, tej mistrzyni życia! — zawołał z zapałem. — A czy najpiękniejszem z praw, danych nam przez Stwórcę, nie jest miłość? Ona to oczyszcza wszystko, w jej ogniu pospolity kamień staje się szlachetnym kruszcem.

No, no, ktoby przypuszczał, że ludzie obcujący z mamutami, przemawiać będą z takim ogniem.

Opiekun kręcił się coraz niecierpliwiej na krześle.

— Czy pozwoli pan — wtrącił znowu — że pomówimy w moim pokoju?

— Z największą przyjemnością — rzekł profesor, podnosząc się zwolna i niechętnie.

Konferencya trwała dość długo. Ja tymczasem rozmyślałam, jakie to figle płata życie, ile niespodzianek przynosi nam dzień jeden i jak naiwną byłam, przypuszczając, że jakimś przysmakiem kuchennym będzie można skaptować sobie uczonego paleontologa.

Gdy wrócili do salonu, pan Hanvec przysiadł się jeszcze na chwilę do mnie.

— Szanowna pani — rzekł — opiekun twój żąda koniecznie, abyś poznała dobrze mego syna, zanim mu udzielisz odpowiedzi. Mojem zdaniem jest to pomysł dość dziwny, ale trudno, skłaniam głowę i zgadzam się na wszystko.

— Ja sądzę, że przeciwnie jest to myśl bardzo rozsądna.

— Przenigdy! Najrozsądniej jest właśnie nie wdawać się w zbyt szczegółowe badanie wzajemnych swych wad i zalet, bo czyżby małżeństwa przychodziły wogóle do skutku, gdyby każdy trzymał się takiej metody? Rozumieli to najlepiej ci, którzy przedstawiali Kupidyna z przepaską na oczach, wypuszczającego strzały w świat na chybił trafił.

— Nie zbyt mi to pochlebia — odezwałam się. — Wynikałoby bowiem z tego, że syn pański ma wzrok zamroczony, patrząc na mnie.

— Ależ nie, nie! tysiąc razy nie! Zważ pani jednak, że dzisiaj sama nie możesz wiedzieć, czem będziesz. Poetyczny mit o Galatei wyraża w pięknym symbolu głęboką prawdę.

— Ja nie chcę być podobną do Galatei! — zawołałam z żywem oburzeniem.

— Wspaniała w swej prostocie odpowiedź, godna czystego tego spojrzenia — rzekł, biorąc moją rękę. — Pomimo wszystkiego będziesz pani zawsze wdzięczną i uroczą istotą.

— Jakto... pomimo wszystkiego? — zapytałam ze zdziwieniem.

Uśmiechnął się tylko i mówił dalej:

— Szczęśliwy, trzykroć szczęśliwy będzie syn mój, jeżeli zgodzisz się pani być towarzyszką jego życia!

Powiedziawszy to, złożył ukłon, nie dający podciągnąć się pod żadną epokę przed lub pohistoryczną i opuścił nasz dom. Pan de La Plantière, odprowadziwszy go do progu, stanął przedemną odziany w taką tragiczną powagę, jakby był królem Lirem, a ja niegodną jego córką.

— No i cóż, Helenko?

— I cóż, opiekunie? — powtórzyłam jak echo, bawiąc się niedbale frendzlami fotelu.

— Czy zdarzyło ci się spotkać człowieka równie źle wychowanego?

— Za pozwoleniem! Przedewszystkiem nie godzi się porównywać go z ludźmi dobrze wychowanymi w utartem tego określenia znaczeniu. Innej tu miary potrzeba. A powtóre, bierzmy rzeczy takiemi, jak są, i stosujmy to również do ludzi nauki. Człowiek ten jest mieszaniną różnych epok: w dziedzinie wiedzy ścisłej jest człowiekiem przedhistorycznym, w wielu poglądach swych zdradza wpływ świata mitologicznego, w życiu prywatnem służy, jak przypuszczam, ideom z epoki Regencyi, a wreszcie co do fryzury swej hołduje wciąż jeszcze modzie z roku 1820. Zgodzisz się, kuzynku, ze mną, że pośród wszystkich znajomych naszych napróżno szukalibyśmy człowieka o naturze równie złożonej. Pewna też jestem, że dzisiaj na jego miejscu nikt nie zdołałby równie subtelnie wywiązać się ze swego zadania...

— Zapewne, jak na człowieka tak wychowanego... Bo powiedz sama, czy słyszałaś, aby ktoś przy pierwszem spotkaniu mówił nieznanej sobie dotąd kobiecie, że jest zachwycająca?

— A, kuzynku, to są tylko skutki ustawicznego przebywania myślą w czasach zamierzchłych, skutki poszukiwania drobnych rzeczy i odbudowywania rzeczy wielkich. Przy takiem zajęciu traci się naturalnie poczucie przestrzeni i miary, uwielbia się to, co nie rości wcale tak wysokich pretensyj. Niemniej, kuzynku, trzeba podziwiać w ludziach tych świeżość ich uczuć; wolę też stokroć niejaką nawet z tej strony przesadę, aniżeli nastrój współczesnej epoki naszej, znajdującej szczególne upodobanie w ściąganiu z piedestału tego, co rzeczywiście jest szczytne i wzniosłe.

— A co za sposób prowadzenia rozmowy! — prawił dalej pan de La Plantière. — Jeżeli synek okaże się po bliższem poznaniu podobnym do ojca, no to winszuję...

— Opiekunie — rzekłam gniewnie — zechciejże zrozumieć, że można być oryginałem, a zarazem najsympatyczniejszym człowiekiem. Ale na czemże ostatecznie stanęło?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel Georga.